

745 M

PRZYJACIEL MATURZYSTY

Wypracowania tematów z literatury polskiej

Cz. III.

Literatura poromantyczna.

Opracował
Prof. Zb. ZATURSKI.

Lwów 1929.

Spółka wydawnicza „VITA” Lwów. Pasaż Hausmana 8. —

Skład główny w księgarniach:

Dra M. Bodeka
ul. Batorego 12.



A. Bardach
ul. Krakowska 1.

N A K Ł A D Y
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „VITA“
 LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 8.

Serja I. Biblioteka Arcydzieł.

Każde tomik jest zaopatrzony wstępem krytycznym, objaśnieniami, genezą utworu, charakterystyką osób i dokładną treścią dla użytku młodzieży szkolnej, opracowany przez wybitnych pedagogów.

1.	Brodziński: „Wiesław“, wyd. II., oprac. B. Janusz	0.30
2.	Kochanowski: „Treny“, wyd. II., oprac. B. Janusz	0.30
3--4.	Kraśiński: „Nieboska komedja“, oprac. A. Sulima	0.60
5--6.	Słowacki: „Lilla Weneda“, Hymn, Grób Agam.	0.90
7.	Kochanowski: „Oprowa posłów greckich“ A. Sulima	0.30
8.	Słowacki: „Jan Bielecki“, oprac. dr. H. Biegeleisen	0.45
9--10.	— „Anelli“, wyd. II., oprac. Zbigniew Zatorski	0.45
11--12.	Freder: „Zemsta“, wyd. II., oprac. Jan Stur	0.60
13--14.	Mickiewicz: „Grażyna“ i „Oda do młodości“	0.45
15--16.	Niemcewicz: „Powrót posła“, wyd. II., opr. J. Stur	0.60
17--18.	Malczewski: „Marja“, opracował Adam Sulima	0.60
19--20.	Mickiewicz: „Konrad Wallenrod“ i „Parys“	0.60
21--23.	Mickiewicz: „Ballady i romanse“, oprac. J. Stur	0.60
24.	Słowacki: „Ojciec zadżumionych“, oprac. dr. Henryk Biegeleisen	0.45
25--26.	Mickiewicz: „Dziady“ cz. I., II. i IV., opracował dr. H. Biegeleisen	1.—
27--28.	Zablocki: „Fireyk w zalotach“, oprac. Zatorski	0.60
29--30.	Szekspir: „Makbet“, oprac. dr. J. Pogonowski	0.60
31--32.	Kraśiński: „Przedświt“, oprac. dr. J. Pogonowski	0.45
33--34.	Słowacki: „Kordjan“, opracował Adam Sulima	0.60
35.	Mickiewicz: „Sonety i wiersze różne“, opr. Sulima	0.45
36--37.	Goszczyński: „Zamek Kaniowski“, opr. B. Janusz	0.60
38.	Kraśiński: „Irydjon“, opracował Adam Sulima	1.20
39.	Słowacki: „Hugo“, „Maich“, „Arab“, „W Szwejcarji“, opracował Adam Sulima	0.45
40--41.	Mickiewicz: „Dziady“, cz. III., oprac. Adam Sulima	1.—
42--43.	Słowacki: „Balladyna“, oprac. dr. Tadeusz Nittman	0.90
44.	Słowacki: „Godzina myśli“, oprac. Zb. Zatorski	0.30

Serja II. Biblioteka krytyk literackich i komentarzy.

(Każdy tomik zawiera dokładną treść, charakterystykę osób i genezę utworu).

1.	Sulima A.: Komentarz do III. części „Dziadów“	0.45
2.	Sulima A.: Komentarz do „Kordiana“	0.30
3.	Zatorski Zbigniew: Komentarz do „Chłopów“ Raymonda	0.60

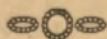
ROZWIĄZANIA

NA TEMATY

Z POLSKIEJ LITERATURY POROMANTYCZNEJ

OPRACOWAŁ

Prof. Zb. ZATURSKI.



LWÓW — 1929.

SPÓŁKA WYDAWNICZA „VITA”.

Główny skład w księgarniach:

Dra M. Bodeka ul. Batorego 14. | A. Bardacha ul. Krakowska 1.



745 M

Druk. B. Kreidmana, Lwów, Wolność 17.

K 7165

1. Znaczenie twórczości H. Sienkiewicza dla narodu polskiego.

1. *H. Sienkiewicz jako wódz narodu.* —
2. *Tematy powieści historycznych.*— 3. *Postacie dodatnie i ujemne.* — 4. *Barwność i życie obrazów przeszłości narodowej.* —
5. *Epoka bojów z Krzyżakami.* — 6. *Trudność tematu.*—7. *Rola intuicji poetyckiej.*—
8. *Sienkiewicz jako ogniwo łączące pokolenia przeszłe ze współczesnem.*

Henryk Sienkiewicz, to jeden z wodzów duchowych narodu, którzy znękany naród z nocy niewoli wiedli ku złotym świtom wolności. Duch twórcy „Ogniem i mieczem“ od wczesnej młodości buntował się przeciwko niewoli. Uchodząc przed nią, zstąpił w przeszłość i tam odkrył spoczywający w popiołach klejnot majestatu narodu polskiego i był majestatu tego wieczem nieznównanym.

Sienkiewicz w powieściach historycznych odkrył przed nami epokę najosobliwszą, najtragiczniejszą może w naszych dziejach. Słońce Rzeczypospolitej świeci jeszcze żywym blaskiem, lecz z oddali nadciągają chmury. Stoi jeszcze Polska potężna, rozległa i groźna, lecz już bystry wzrok króla i statystów dostrzega na niebie kometa upadku. Chciwi sąsiedzi za wcześnie

o lat sto zapragnęli łupu. Rusza na Polskę Kozak Tatarzyn, Moskal, Szwed, Brandendurczyk. Rzeczpospolita napadnięta broni się przed zagładą, świeci bohaterstwem niezrównanem, lecz obnaża już głębokie swe rany: robak zgnilizny wypełza z ukrycia, skorpion anarchji się skrada, żmija zdrady podnosi łeb jadowity. Stefan Czarniecki, Skrzetuski, Wołodyjowski obok Hieronima Radziejowskiego, Janusza i Bogusława Radziwiłłów, toż to dzień i noc Polski, niebo i piekło: potężne przeciwieństwa jaki wstrząsający dramat dziejowy. Uczucia sprzeczne miotają nami, radość i ból, duma i wstyd, uwielbienie i pogarda. Przeżywamy tragedję zbrodni z konającym na zamku tykocińskim, targanym męką wyrzutów Januszem Radziwiłłem; ogarnia nas religijne uniesienie przy obronie Częstochowy, czujemy bicie serca w piersiach rycerzy Marji, widzimy własnymi oczyma Matkę Boską, jak osłania płaszczem klasztor Jasnogórski i jego załogę. — Czarowny obraz życia Rzeczypospolitej, barwny, kolorowy, mieniący się i skrzący. To nie literatura, to cud nad cudami, to żywa wizja dziejów. Przesuwają się przed nami ludzie przeszłości; to nie postacie papierowe ze starych portretów wycięte. nieruchome, nieme. Widzimy przed sobą ludzi żywych, mamy przed oczyma ich strój, ułożenie, gesty; słyszymy ich mowę i śmiech, podziwiamy ich fantazję kawalerską. Oto wre bitwa słyszymy gwar, strzały, krzyki, jęki, szczęk szabel, tętent i rżenie koni, widzimy przed sobą iskrzące oczy rycerzy. Wielki mistrz słowa prowadzi nas od obrazu do obrazu, od sceny do sceny, oprowadza po przeszłości. Za ledwie czytelnik książkę otworzył, już przestał żyć dniem dzisiejszym, już utonął w przeszłości.

Przedstawiwszy w nieśmiertelnych obrazach zmierzch sławy Rzeczypospolitej szlacheckiej, Sienkiewicz zstępuje z czasem głębiej w przeszłość, w dobę zakładania podwalin pod monarchję polsko-litewską, w epokę bojów

z Krzyżakami. Nasunęło mu się zagadnienie, jak tu oddać te czasy, gdy niema barwnych świadectw pamiętników, opowieści współczesnych, gdy suche, spłowiałe dokumenty i łacina Długosza słaby ledwie dają odblask tego życia bujnego, jakim wrzała ta ziemia, co niedawno jeszcze zagłady bliska, teraz tworzyła ogromne państwo? Tu moc przeczucia, dar genialnej intuicji święci trjumpf. Sienkiewicz tworzy potęgą wyobraźni typy ludzi, język i koloryt epoki, wydobywa to wszystko na jaśnię z okrucich tradycji, z odgłosów zamierzchłej doby, cudownie przechowanych we współczesnej nam duszy ludowej, w mowie chłopskiej, w wiejskim obyczaju. Nietknięte niemal od wieków życie chłopa tatrzańskiego, mowa Sabały, brzmiąca jak głos z przed lat półtysiąca budzi fantazję Sienkiewicza. I oto daje nam obraz życia pradziadów, tchnącego jakąś pierwotną, elementarną siłą, rzeźbi dłutem Michała Anioła i wskrzesza przed nami potężne zręby Jagiełłowej budowy.

Całe pokolenia czerpią i czerpać będą z ducha Sienkiewicza. On zjednoczył pokolenia przeszłe ze współczesnem sobie, za jego sprawą zaczerpnęło ono w piersi powietrza obozowego, chorągwie pułków pancernych załopotwały nad jego głową i obudziły serce zmartwiałe. Autor „Krzyżaków“ rzucił blask na imię polskie wówczas, gdy wszystkie złe moce sprzysięgły się, aby je zepchnąć w ciemność. Duch jego, wiecznie płonący ogień, trwać będzie tak długo, dopóki istnieć będzie imię polskie.

2. Stan. Przybyszewski jako dramaturg.

1. Problem miłości i śmierci. — 2. Miłość w pojęciu Przybyszewskiego. — 3. Trjumf miłości, jako siły wyzwalającej w „Odwiecznej baśni”. — 4. Niechęć możnowładców do królowej Sonki. — 5. Akcja realistyczna i symboliczna. — 6. Apoteoza „królestwa serc naszych”. — 7. Walką dwu zasadniczych pierwiastków duszy ludzkiej.

Dorobek twórczy St. Przybyszewskiego jest bardzo bogaty zarówno ilościowo jak i jakościowo, lecz z pośród wielkiej ilości dzieł świetnych na plan pierwszy wysuwają się dramaty. Zagadnieniem ich jest problem zasadniczy całej twórczości St. Przybyszewskiego, problem miłości i śmierci, tej osi życia całego według poglądów autora „Śniegu”. Wszystko cokolwiek istnieje w świecie ludzkości: rodzina, gromada, państwo, wojna, narody i rzezie, to, zdaniem Przybyszewskiego, rzeczy uboczne, konieczne, by ubezpieczyć pokolenia, które z miłości wykwitły. To tylko środki pomocnicze, by móc dalej żyć i dać swym pokoleniom ochronę. Miłość w pojęciu Przybyszewskiego, to nieznaną człowiekowi siłą, która odradza i wskrzesza życie w nie skończoność. W fantastycznym pojmnię dramatycznym pt. „Odwieczna baśń” wyraził autor trjumf miłości, pojętej jako żywioł wyzwalaający. Król i królowa przed-historycznego, prawdopodobnie słowiańskiego kraju (wynioskować to można na podstawie imion działających osób) kochają się wzniosłą miłością. Pod wpływem czystego i płomiennego uczucia rosną ich charaktery, doskonałą się dusze, potężnieje wola, przed myślami pojawiają się nowe horyzonty. Lecz możnowładcy kraju

nie chcą uznać królowej Sonki, z którą król zawarł potajemne śluby. Niechęć ta ma w dramacie znaczenie symboliczne. Sonka, córka głębokiego mędrca Wityna, wyobraża świat miłości, ideału, prawdy, czyli pierwiastków znienawidzonych przez tłum. Na czele staje kanclerz, mający również symboliczne znaczenie. On jest tym „głosem i wolą tłumu“, który wyobraża odwieczną baśń o tępej nienawiści do światła i dobra. Kanclerz proponuje królowi kompromis: „Zawrzyj (mówi) sojusz ze mną; jam nieśmiertelny i wieczny. Królowie świata mogą mnie ćwiartować, nie lękam się, bo w mej potędze się odradzam“. Kanclerz postanawia nie dopuścić do koronacji królowej, a uczyni to przez spalenie na stosie jej ojca Wityna, którego oskarży o czarnoksięstwo. Król zmuszony jest użyć okrutnych środków kanclerza, to jest zgnieść buntowników gwałtem i przemocą. Tutaj zaczyna się najwyższy moment poematu. Pod wpływem Sonki, upojony czarodziejstwem jej wzniosłej duszy, król postanawia zrzec się tronu. „Wróćmy (mówi Sonka) do naszych zamków czarownych, utkanych z niepojętych uroków nieba, ziemi i światów. Tu w tych pałacach ze złota i marmuru błędę, jak promień oderwany od słońca błądzi w ciemnych, wilgotnych lochach więzień. Nie pragnę korony, która duszę mą, rwącą się w słonecznym uniesieniu ku wyżynom niebiańskim, ku ziemi stłacza, w jej brud i błoto; nie chcę purpury ni tronu, bo czerw go toczy i w proch się rozsypuje. Innego królestwa pragnę, wróćmy do królestwa serc naszych, w płomienną purpurę miłości spowitych, królestwa dusz naszych jaśnienia, potęgi i nieprzebranej mocy“. Sonka też nie dopuszcza, aby król miał się upajać zwycięstwem, aby miał „chłonać w siebie z krwiożerczą rozkoszą, złowrogie ryki bojowych surm i trąb“. Są to wszystko odgłosy nauki Wityna, który również zjawia się w chwili stanowczej

i odwodzi króla od dalszego panowania. Gdy król tłumaczy, że chciał w sercach tłumów rozbudzić tęsknotę za światłem prawdy, Wityn mówi: „Tęsknoty rozbudzać nie można. Są dusze zrodzone w tęsknocie, a te same przedzierają się do światłości wiekuistej, a wszelkie trudy i walki potęgują ich siłę. Te dusze nie potrzebują objawień poza sobą, bo same w sobie są objawieniem. Dusze zaś, którym obca tęsknota, światła nie pragną i objawień mieć nie mogą. Fałszywy to prorok, który na rynkach głosi, że ma do objawienia tajemnice, kłamie, bo dusza swych tajemnic nie zdradza i zdradzić nie może. Ten, który posiadał tajemniczą wiedzę, królestwo swe i panowanie ma w samym sobie“. Król zwalcza więc w sobie resztę chwiejności. Zwoływa radę panów, tłumaczy im treść przemiany wewnętrznej, która się w nim odbyła i piękną swą mowę kończy słowami: „Brzydzę się zwycięstwem, które nad wami bronią kanclerza, krwi przelewem odniosłem. To było jego zwycięstwo! (zdejmuje z głowy koronę i ciska ją pod nogi, mówiąc dalej:) „Oto moje zwycięstwo!“ A potem wybiega z tłumu Błazen, z przeraźliwym śmiechem szyderstwa wskazuje na tron i woła donośnym, przesadnie uroczystym głosem: „Uderzcie w wielki dzwon, tron do objęcia — tron!“

Przybyszewski sprowadził do „Odwiecznej baśni“ dwa równoległe gatunki akcji: realistyczną i symboliczną. Pierwsza, mniej ważna, jest rozwinięciem bajki o kanclerskim zamachu stanu. Widać jasno, że nie o nią autorowi chodziło, bo ją traktuje powierzchownie, nie zdobiąc jej zgoła w efekty dramatyczne, które nasuwały się same przez się. Myśl autora ma wyrazić akcja druga, symboliczna. Jest ona apoteozą naszego skarbu wewnętrznego, apoteozą „królestwa serc naszych“. Przybyszewski przedstawił tu walkę dwu zasadniczych

pierwiastków duszy ludzkiej; widzimy je usymbolizowane w postaci bohaterskiego króla, który wchłonał w siebie wiedzę starego mędrca, królową swego serca uczynił wybrankę piękną, czystą i szlachetną. Za to podniosły się przeciw niemu wszystkie jędze nienawiści i zdrady: śmierci żądają dla starego mędrca, wygnania dla czystej i pięknej Sonki. Kanclerz, uosobienie szatana, wiecznego pierwiastka zła, triumfuje, ale król nie myśli ustąpić; podejmuje walkę, po trupach pójdzie do zwycięstwa. Jednakże to „zwycięstwo“ jest dopiero prawdziwym triumfem szatana: zło zabiło się również złem, krwawym gwałtem. Poznaje to król i odwraca się od tego świata, w którym tylko brutalna przemoc może panować, koronę rzuca i bierze, by żyć tylko ze swoją Sonką i z Bogiem.

3. Tragedja ks. Janusza Radziwiłła.

(Na podstawie lektury „Potopu“ H. Sienkiewicza).

1. Ks. Janusz jako człowiek niezwyklej miary. — 2. Szatańska pycha jako źródło zbrodniczej działalności. — 3. Inne strony charakteru. — 4. Ks. Janusz a ks. Bogusław Radziwiłł, podobieństwa i różnice. — 5. Ks. Janusz w Tykocinie. — 6. Tragiczny koniec wielkiego zdrajcy.

Ks. Janusz Radziwiłł, to kreacja powieściowa potężna i prawdziwie tragiczna. W zamku tykocińskim umarł zdrajca i zbrodniarz, pod pewnemi względami nawet ohydny, ale mimo wszystko budzi u nas litość i współczucie, gdyż ginie w nim człowiek niezwyklej miary, mąż niespożytej energii, władca stworzony przez

naturę do wielkich czynów. Gdyby urodzenie lub powszechny głos elekcyjny szlachty polskiej wyniósł go na tron, byłby zapewne zasłynął jako monarcha potężny, energiczny, groźny dla wrogów, jako siła opatrnościowa i dobroczynna dla kraju. Ponieważ jednak los nie wyniósł go na tron, a Radziwiłł, podjudzony szatańską pychą, nie zawahał się wdzierać na stopnie tronu przemocą, drogą zbrodni, po trupach, pławiąc się w krwi bratniej, przeto straszna kara, jaka go spotkała, jest zupełnie zasłużona.

Zasadniczym rysem charakteru ks. Janusza jest bezgraniczna, istic szatańska pycha i pod tym względem jest on typowym przedstawicielem magnatów polskich, tych królewiat kresowych, których władza była niemal równą monarszej. Za ciasno mu na zamku w Kiejdanach, więc marzy o koronie. Gotów dojść do niej po trupach tysięcy ludzi, gotów nawet własną ojczyznę zdradzić, wydać ua pastwę wrogów i zepchnąć w otchłań klęsk i nieszczęść. Obok pychy żyje w nim potężna energja, z żelaznym uporem łamiąca wszelkie przeszkody. Będąc materiałem na bohatera i wielkiego męża stanu, ks. Janusz staje się zdrajcą i zbrodniarzem, przeklinanym przez cały naród. Bezgraniczna duma jest powodem, że jest zaślepiony i nie umie sobie zjednywać ludzi. Chwilami ogarnia go zwątpienie we własne siły, we własną szczęśliwą gwiazdę i to powiększa tragizm tej postaci. Nie mogąc zniszczyć siłą oręża wojsk, wiernych Janowi Kazimierzowi, pragnie je wytruć winem, zmieszanem z trucizną, dzięki czemu postać jego, dotychczas straszna, staje się w oczach naszych wprost ohydną. Jednym z naczelných rysów charakteru ks. Janusza jest brak zmysłu moralnego, co charakteryzuje równie dobitnie jego brata ks. Bogusława. Dla obu dobrem jest to, co służy ich dumie, co po-

większa ich potęgę, a złem to, co się opiera ich zbrodniczym zamysłom. Etyka, religja, dogmat, ojczyzna — wszystko to dla nich nie istnieje. Ale wsz lka zbrodnia się mści, a im większa była, tem srozsza kara czeka zbrodniarza. Taki też los spotkał ks. Janusza. Pan obszarów, z których możnaby królestwo utworzyć, konał w małym zamku w Tykocinie, opuszczony przez wszystkich, z widmem strasznej śmierci przed oczyma. Przeżył nadzieje swoje i zamiary, ale tak głęboki swój upadek, że gdy spoglądał na dno tej przepaści, do której się stoczył, sam sobie wierzyć nie chciał. Wszystko go zawiodło: wypadki, wyrachowania, sprzymierzeńcy. On, któremu niedość było być najpotężniejszym panem polskim, księciem Państwa Rzymskiego, wielkim hetmanem i wojewodą wileńskim, on, któremu Litwa cała była nie do miary pragnień i pożądlivości, zamknięty był teraz w jednym ciasnym zameczku, w którym czekała go tylko śmierć albo niewola. I patrzył codziennie w drzwi, która z dwu strasznych bogiń pierwaj wejdzie wziąć jego duszę i przez pół już rozpadające się ciało. Przed kilkoma zaledwie miesiącami z sąsiednimi królami jeszcze paktował, dziś jeden kapitan szwedzki z niecierpliwością i lekceważeniem słuchał jego rozkazów i wolę jego śmiał naginać do swojej. Gdy go opuściły wojska, gdy z magnata i pana, który trząsł krajem, został bezsilnym nędzarzem, który sam potrzebował ratunku i pomocy, Karol Gustaw pogardził nim. Byłby pod niebiosa wynosił potężnego pomocnika, ale odwrócił się z dumą od suplikanta. Opuścili go krewni, przyjaciele, koligaci. Wojska zajęchały jego dobra, rozwiały się w mgłę skarby, bogactwa. Ziemski upadek, duszny upadek, ciemność, nicość — oto, do czego doszedł i czego się dosłużył, służąc wyłącznie własnemu samolubstwu.

4. Rozwój zasadniczych wątków w „Potopie“ H. Sienkiewicza.

1. Wątek romansowy i historyczny. — 2. Walka dwu obozów. — 3. Zasadniczy rysunek dziejów miłosnych pary kochanków. — 4. Porównanie wątków w „Potopie“, w „Panu Wołodyjowskim“ oraz w „Ogniem i mieczem“. — 5. Główne etapy w rozwoju wątków. — 6. Zakończenie wątku historycznego oraz erotycznego w „Potopie“.

W „Potopie“ mamy dwa zasadnicze wątki; romansowy i historyczny. Wątek romansowy prowadzi bohater i bohaterka powieści: Kmicic i Oleńka. Wątek historyczny rozwijają najwybitniejsze postaci historyczne dwu wrogich sobie obozów, polskiego i szwedzkiego, które zmagają się w walce na śmierć i życie. Pierwszy obóz pragnie utrzymać na tronie prawowitego króla, Jana Kazimierza, drugi zaś chce go usunąć, zawrzeć unję ze Szwecją i tron polski oddać Karolowi Gustawowi.

Zasadniczy rysunek dziejów miłosnych pary kochanków w „Potopie“ jest taki sam, jaki widzimy w innych powieściach historycznych Sienkiewicza. A więc młody rycerz kocha piękną dziewczynę, w której budzi miłość wzajemną. Na drodze do szczęścia staje rywal, który mu ukochaną porywa i stara się o jej względy, ale natrafia na niezłamany opór, gdyż dziewczyna jest wierna tamtemu. Główny bohater powieści, porwany w wir wypadków dziejowych,

od których rozwoju zależy zarówno jego szczęście osobiste, jak i szczęście narodu całego, oddała się od ukochanej. Zwyciężywszy pomyślnie wszystkie przeszkody, dzielące go od umiłowanej kobiety i pokonawszy nienawistnego rywala, łączy się z ukochaną na zawsze. Z jej rąk otrzymuje nagrodę za wszystkie trudy i męki, za stałość w uczuciach i za cierpienia, poniesione dla dobra ojczyzny. Ten sam zasadniczy szkielec historii miłosnej powtarza się we wszystkich trzech częściach trylogji, a nawet z pewnemi zmianami w „Krzyżakach“ i w „Quo Vadis“. Porównajmy pod tym względem „Potop“ z „Ogniem i mieczem“, oraz z „Panem Wołodyjowskim“. Bohater powieści należy z reguły do obozu wiernego ojczyźnie, zaś rywal do obozu wrogów Polski; a więc Kmicicowi przeciwstawiony jest zdrajca ks. Bogusław, Skrzetuskiemu Bohun, Wołodyjowskiemu Azja Tuhajbejowicz. Bohater zwycięża szczęśliwie sam, osobiście, albo przez zastępcę swego rywala, nienawistnego mu podwójnie: jako wróg osobisty i wróg ojczyzny. Bohun pada śmiertelnie ranny w pojedynku z Wołodyjowskim. ks. Bogusława rani własnoręcznie Kmicic, a Azja kona nędźnie na polu. Każdy z tych faktów jest zapowiedzią załamania się potęgi wrogiej Rzeczypospolitej: Kozaków, Szwedów, Turków. W „Potopie“, podobnie jak i w „Ogniem i mieczem“ wątek miłosny zadzierżga autor w chwili, gdy na ziemi i na niebie rozmaite znaki wróżą klęski, nieszczęścia i straszne przewroty dziejowe. Dostrzeżono na słońcu plamy niezwykłe, mające kształt ręki jabłko trzymującej, serca przebitego i krzyża. Umysły trwożyły się co raz bardziej, a zakonnicy gubili się w dociekaniach, coby owe znaki mogły znaczyć.

Kmicicowi nieboszczyk Billewicz testamentem przeznaczył na żonę wnuczkę swą Oleńkę. W pierwszym rozdziale młodzi poznają się i od pierwszego wejrzenia w sercu obojga budzi się miłość: węzeł romansowy zatem zadzierżgnięty, ale zjawia się równocześnie i kontrakcja, która bohatera powieści oddala od ukochanej. Jedne przyczyny tej kontrakcji tkwią w duszy bohatera, inne leżą we faktach dziejowych, jeszcze inne w czynach kompanjonów Kmicica, którzy potęgują w nim wszystkie wady. W dalszym rozwoju wątku miłosnego możemy zauważyć następujące główne etapy: 1) zabawa w Lubiczu, 2) krwawa awantura w Upicie i barbarzyńska kara, którą pan Andrzej wymierzył burmistrzowi, mieszczanom i oficerom, 3) straszna śmierć kompanjonów Kmicica i zniszczenie ogniem i mieczem osiedla Butrymów, 4) porwanie Oleńki. Wszystkie te fakty oddalają Oleńkę od Kmicica i to tak dalece, że oboje przedziela nieprzebyta przepaść. Tutaj Sienkiewicz wplata w wątek romansowy wątek historyczny: wybucha nowa wojna, wojska szwedzkie wkraczają do kraju. Na widowni pojawiają się główne figury, rozwijające w powieści wątek historyczny: Radziejowski, Opaliński, Wittemberg ks. Janusz Radziwiłł, ks. Bogusław, potem Karol Gustaw, Czarniecki i inni. Jesteśmy świadkami dwóch doniosłych faktów historycznych; 1) kapitulacja pod Ujściem, 2) uczta u ks. Janusza Radziwiłła, w czasie której proklamowano unję ze Szwecją. Odtąd dwa zasadnicze wątki: romansowy i historyczny, spletają się ze sobą ściśle i biegą równoległe obok siebie. Gdybyśmy chcieli sobie uzmysłowić graficznie tok akcji powieściowej, to musielibyśmy powiedzieć, że linja akcji biegnie zrazu w dół, do punktu najniższego: będzie nim moment, w którym po zerwaniu w duszy Oleńki budzi się nienawiść i wstręt do

Kmicica, oraz chwila, w której Szwedzi zupełnie ujarzmiają Polskę. Od tego punktu począwszy, linja akcji dźwiga się zwolna w górę aż do szczytu najwyższego: będzie nim pokonanie Szwedów oraz szczęśliwe połączenie obojga kochanków. Faktem przełomowym, który wywołuje szczęśliwy zwrot w dziejach narodu, jest obrona Jasnej Góry.

Ks. Janusz Radziwiłł po zerwaniu umożliwił zbliżenie Kmicica do Oleńki, lecz nie na długo. Podczas pamiętnej uczty nastąpiło ponowne zerwanie narzeczonych. Otworzyła się nowa przepaść między nimi, którą jeszcze pogłębiły trzy fakty: 1) Kmicic zniszczył w Kiejdanach dwie chorągwie wierne Janowi Kazimierzowi, 2) Kmicic przemocą chciał wywieźć do Kiejdan Oleńkę i miecznika Billewicza, 3) ks. Bogusław zapomocą złośliwej insynuacji pogroził zupełnie Kmicica w oczach Oleńki.

Rozmowa z ks. Bogusławem wywoływa przełom w duszy Kmicica, który poznawszy swój błąd, przerywa się odrazu do obozu Jana Kazimierza. Usiłowania jego będą odtąd w trzech kierunkach: pragnie ratować ojczyznę, odzyskać dobre imię i serce Oleńki. Czyny Kmicica w służbie ojczyzny są zarazem etapami w dalszym rozwoju wątku miłosnego, gdyż etapy te zbliżają stopniowo młodego junaka do Oleńki i umożliwiają odzyskanie jej miłości. Główne czyny, odrodzonego duchowo, są następujące: 1) porwanie ks. Bogusława Radziwiłła, 2) ostrzeżenie wojsk konfederackich przed niebezpieczeństwem, grożącym im ze strony J. Radziwiłła, 3) ocalenie starosty Łuszczyńskiego, 4) ostrzeżenie ks. Kordeckiego przed niebezpieczeństwem, grożącym Jasnej Górze ze strony Szwedów. 5) obrona Jasnej Góry i rozsądzenie kolubryny, 6) ocalenie króla Jana Kazimierza w Tatrach.

7) walka podjazdowa na czele czambułu Tatarów, 8) ocalenie Wołmontowiczów i Oleńki, 9) walki z Rakoczym. Oba wątki powieściowe, erotyczny i historyczny, kończą się równocześnie i szczęśliwie; szczęśliwe zakończenie wątku historycznego umożliwia pomyślne zakończenie wątku erotycznego.

5. Ewolucja duchowa Andrzeja Kmicica.

1. Charakterystyka Kmicica. — 2. Cechy dodatnie i ujemne. — 3. Działalność patryjotyczna Kmicica. — 4. Wpływ Oleńki. — 5. Kmicic a ks. Janusz Radziwiłł. — 6. Rozmowa z ks. Bogusławem. — 7. Obrona Jąsnej Góry. — 8. Walka głodu szczęścia z sumieniem i poczuciem obowiązku — 9. Nagroda za bohaterstwo.

Na początku powieści pan Andrzej jest junakiem nad junaki, młodzieńcem pełnym fantazji, tężyzny i rozmachu, z którego młodość i zdrowie aż tryska. Powierzchnowość ma piękną, co mu na każdym kroku jedna łaski i względy ludzkie. Pan Andrzej był młodzieńcem wzrostu wysokiego, miał włosy płowe, jak żyto, czuprynę mocno podgoloną, siwe oczy bystro przed siebie patrzące, śmiejące się usta, w których błyszczały białe jak u młodego psiaka zęby, ciemne wąsy, smagłą cerę, a twarz młodą, orlikowatą, wesołą i junacką. Z biegiem czasu fizjonomja jego się zmieniła. Wołodyjowski w pojedynku zranił go w głowę, od czego blizna pozostała mu na całe życie, a ks. Bogusław wystrzałem z pistoletu rozniósł mu koniec ucha. Prócz tego pamiątkę po

tym strzale była szrama na policzku. Pod wpływem zgryzot i strasznych przeżyć pan Andrzej schudł i zmizerniał, ale o ile stracił na zewnętrznym wyglądzie, o tyle zyskał na zaletach duszy.

Obok wielu cech dodatnich ma Kmicic także dużo wad, które rozwinęła w nim ciągła bytność w obozie i w dzikiej atmosferze wojny. Jest więc rozhukanym i butnym zawadką, jest obcesowy, porywczy i despotyczny. Nie znosi najmniejszego oporu. Depce i obala wszystko, co mu stoi na przeszkodzie, nie licząc się ani z etyką, ani z opinią udzką, ani z nakazami religji. Ciężą na nim kondemnaty za gwałty i zabójstwa, ale w kraju szaleje wojna, więc prawo ścigać go nie może. Gdyby był pokój, musiałby z pewnością dać gardło katu. Piękną zaletą jego charakteru jest gorący i szczery patriotyzm, to też mimo wszystkich wad oddaje ojczyźnie wielkie usługi. Zebrawszy „partję“, złożoną z obywateli, pospolitych łotrów i rozbójników, zdecydowanych na wszystko i nie mających nic do stracenia, podchodzi Chowańskiego, niszczy go i nęka jak może i gdzie może, doprowadzając nieraz wroga do rozpacz. Pierwszy przełom w zdziczałej lecz dobrej w gruncie rzeczy duszy junaka budzi miłość, a więc uczucie szlachetne i uszlachetniające. Kmicic spostrzega, że błdził dotychczas, więc pod wpływem prośb, zaklęć i łez Oleńki po raz pierwszy pragnie wejść na drogę poprawy. Tymczasem do kraju wkraczają Szwedzi. Janusz Radziwiłł zdradza ojczyznę i uznaje protektorat Karola Gustawa. Ponieważ potrzebny mu jest koniecznie młody junak, któryby był dlań powolnem narzędziem w dopięciu ambitnych celów, przeto nie waha się świadomie oszukać łatwowierności niedoświadczonego Kmicica i wmawia weń, że tylko on, Radziwiłł, może ojczyznę

zbawić. Nie długo służy pan Andrzej zdrajcy. Pod wpływem rozmowy z cynicznym ks. Bogusławem, otwierają mu się oczy, więc bez wahania i z żywiołową siłą wstępuje na drogę cnoty. Idzie tam, dokąd mu obowiązek i patriotyzm iść nakazują. W sposób szaleńczo śmiały porywa ks. Bogusława z pośrodku jego własnego dworu, a ścigany przez niego, błąka się wśród lasów, poczem pod przybranem nazwiskiem Babinicza broni jasnej Góry. W kościele jasnogórskim poznajemy drugą obok patriotyzmu, piękną zaletę duszy Kmicica: jego zarliwą, szczerą i dziecięcą naiwną wiarę. „Gdy zasłona obrazu cudownego rozsunęła się w dwie strony i potok brylantowego światła lunął zgóry — zdawało mu się, że umarł, że dusza jego leci z głosami organów, miesza się z dymami kadzielnic; ręce, przywykłe do miecza i rozlew krwi, wyciągnął do góry i klęczał w upojeniu, w zachwycie“. Przeczytawszy te słowa, czujemy wyraźnie, że Kmicic nie jest już tym zuchwałym i zdziechałym warchołem, który szalał z kompanjami i puścił z dymem Wołmontowicze, wycinając w pień bezbronną ludność — czujemy, że się już zmienił do gruntu i stał się pobożnym rycerzem Marji. Jeszcze głębszą zmianę na lepsze wywołała w nim spowiedź z całego życia i pokuta, którą mu naznaczył spowiednik, ks. Kordecki. Całą noc po tej spowiedzi przeleżał pan Andrzej krzyżem przed obrazem Marji Panny, a odtąd codziennie barki jego spływały krwią pod biczem Soroki. Ów zdziechały junak z zuchwałego i obcesowego staje się pokornym, ze sługi szatana przeobraża się w sługę Marji. Budzi się w nim sumienie, dotychczas głęboko uśpione, pogrzebane pod zwałami szalonych występków i zbrodni. Odtąd jest już niezdolny do popełnienia uczynków, niezgodnych z postulatami etyki i nakazami religji. W czasie oblężenia Jasnej Góry oddaje

ogromne usługi, za które go ks. Kordecki kocha, jak syna. Największy jego czyn w czasie obrony Jasnej Góry, to rozsądzenie kolubryny szwedzkiej. Dostawszy się na dwór króla polskiego, osłania go i broni w Karpatach z narażeniem życia. Poprawa Kmicica jest już faktem dokonanym, ale on, surowym sędzią dla siebie będąc, wie o tem, że nigdy nie masz dość poświęceń i trudów, gdy chodzi o ocalenie ojczyzny. Walczy więc w dalszym ciągu i w chwili, gdy już może Oleńkę odzyskać i u jej boku zaznać słodczy osobistego szczęścia, z drugiej zaś strony woła go głos obowiązku na dalsze trudy wojenne, stacza ze sobą straszną walkę wewnętrzną. Ale przemógł żądzę osobistego szczęścia, wyrzekł się go i złożył jako ofiarę na ołtarzu ojczyzny. Sumienie odezwało się w nim w te słowa: „Ginie matka, nowe miecze pierś jej przeszywają, a ty się od niej odwracasz, nie chcesz jej wesprzeć ramieniem, za własnem szczęściem gonisz i krzyczysz: Nie pójdę! Ona ręce krwawe wyciąga, już pada, już mdleje, już kona i ostatnim głosem woła: Dzieci ratujcie! A ty jej odpowiadasz: Nie pójdę! Biada wam, biada takiemu narodowi, biada tej Rzeczypospolitej!“ Tu panu Kmicicowi strach podniósł włosy na głowie i całe ciało dygotać porzęło. I naraz rymnął twarzą do ziemi, do stóp krzyża na rozdrożu i nie wołać, ale krzyczeć jął z przerażenia „Jezu, nie karz! Jezu zmiłuj się! Bądź wola Twoja! Już pójdę, pójdę!“ I poszedł. A w rejestrze niebieskim, w którym zapisują dobre i złe uczynki ludzkie, przemazano mu w tej chwili wszystkie winy, bo to był człowiek zupełnie poprawiony.

W tym momencie przełomu dusza pana Andrzeja wzniosła się do szczytów bohaterstwa. A bohaterstwo to nie pozostało bez nagrody. Kmicic wrócił

szczęśliwie do Oleńki, która została jego żoną i przy której znalazł prawdziwe szczęście.

6. Obóz polski i szwedzki w „Potopie“

H. Sienkiewicza.

1. Walka dwu pierwiastków — 2. Postacie dodatnie i ujemne. — 3. Kmicic ogniwnem, łączącym dwa wrogie światy. — 4. Przyczyny wyrazistego rysunku charakterów. — 5. Rola wybitnych postaci. — 6. Postacie stojące u boku ks. Janusza Radziwiłła i Kmicica. — 7. Ks. Przeor Kordecki. — 8. Gen. Müller.

Wszystkie osoby, jakie poznajemy w „Potopie“, grupują się w dwóch światach, walczących ze sobą na śmierć i życie: w obozie polskim i szwedzkim. Walka ta jest nie tylko wojną dwóch wrogich sobie narodów, ale nadto walką dwu zasadniczych pierwiastków: dobrego i złego, walką dwu religij, dwu światopoglądów. Jest to gigantyczne pasowanie się Arymana z Ormuzdem, światła z cieniem, kłamstwa z prawdą. Zwycięża, zgodnie z historją i w myśl pogodnego optymizmu, wrodzonego Sienkiewiczowi, naród polski, jako wyraziciel i obrońca dobra i prawdy. W obozie polskim skupiają się prawie wyłącznie postacie dodatnie (ks. Kordecki, Czarniecki, Oleńka, Sapieha, Jan Kazimierz, królowa Marja Ludwika etc.), zaś w obozie szwedzkim postacie ujemne (Janusz i Bogusław Radziwiłłowie, Opaliński, Radziejowski, Kuklinowski, Sakowicz). Kmicic jest tą nicią, która te dwa sprzeczne światy łączy ze sobą. W początkowej fazie swego rozwoju, opętany

przez ks. Janusza Radziwiłła, znalazł się w obozie szwedzkim. Poznawszy swój błąd, przeżywa głęboką ewolucję duchową i przechodzi na stałe do obozu polskiego, gdzie staje się jedną z najwybitniejszych osobistości.

Wszystkie osoby, występujące w „Potopie“, żyją w czasach przełomowych, w latach wojny, a fakt ten posiada olbrzymie znaczenie, o ile chodzi o rysunek ich charakterów. W dobie pokojowej charaktery ludzkie nie rysują się tak ostro: najgłębsze właściwości łatwo mogą się utaić, a nawet zatracić pod szarą osłoną spokojnych zajęć codziennych. Natomiast w czasach gwałtownych przewrotów, kiedy każda ludzka istota wyrwana jest z wygodnego kwietyzmu i zmuszona do energicznego i stanowczego działania, człowiek pokazuje, czym jest naprawdę. Wychodzą wówczas na jaw najgłębiej ukryte zalety i wady, cnoty i złe namiętności, których istnienia w innych czasach niktby się może nawet nie domyślał. Janusz Radziwiłł w czasach bezwzględnego spokoju byłby zapewne zeszedł do grobu jako magnat naogół przeciętnej miary, bo nie miałby pola do czynu. Natomiast w czasach strasznego przewrotu, w chwili katastrofy państwowej, wyszła na światło dzienne cała jego iście szatańska pycha, która zapragnęła dojść do zamierzonego celu, nawet po trupie ojczyzny. Ks. Janusz postanowił zdobyć koronę choćby za cenę zdrady. Wszystko rzucił na jedną kartę iście magnackim gestem — i przegrał. Urosł do miary olbrzymiej, ale zeszedł do grobu z haniebnym piętnem zdrajcy na czole. — Wojna wydobyła na jaw ukryte zalety w duszy Oleńki. W czasach spokojnych niktby się może nie domyślił, ile w duszy tej skromnej panny ze szlacheckiego dworu kryje się męskiej energii, ile zdolności do poświęceń, ile przywiązania do ojczyzny, króla i wiary. Na tle pożogi wojennej i rozwydrzenia

brutalnych instynktów — cnoty jej zajaśniały tem świetniej. Gdy wszyscy wątpią i nie wiedzą, dokąd iść, jej instynkt wskazuje nieomylnie, gdzie dobro, prawda i cnota. — Gdyby nie wojny szwedzkie, ksiądz Augustyn Kordecki zeszedłby do grobu jako nieznany szerzej zakonnik. Dopiero oblężenie Jasnej Góry wykazało spiżową moc ducha i opromieniło jego czoło aureolą nieśmiertelnej chwały.

Dokoła wszystkich wybitnych osób, odgrywających wielką rolę na arenie ówczesnego świata, grupuje się cały szereg figur im podległych. Każda z wybitnych postaci jest przeto jakgdyby słońcem, dokoła którego krążą zależne odeń planety. U boku ks. Janusza Radziwiłła mamy Kmicica, prawą rękę dumnego magnata przez dłuższy czas, dalej Charłampa z wąsami, jak wiechcie i olbrzymim nosem; następnie mamy szczwanego i podłego Harasimowicza, oraz cały szereg oficerów; są to: Mirski, Stankiewicz, Skrzetuscy, Zagłoba, Wołodyjowski, Oskierka, Mielezsko, Ganchoff i inni. Obok Kmicica widzimy nietylko wdzięczną postać Oleńki, ale także cały szereg zabijaków-kompanionów, będących jego nieszczęściem; są to: Kokosiński, Raniccki, Rekuć-Leliwa, Uhlik, Kulwiec, Hippocentaurus oraz Zend. Ci jednak wskutek przedwczesnej śmierci szybko znikają z kart powieści. Wyraźniej natomiast rysuje się u boku Kmicica kilka innych postaci, a więc przede wszystkim wachmistrz Soroka o zbójckiej twarzy i srogich wąsach, ale wierny jak pies i całą duszą oddany uwielbianemu pułkownikowi, dalej trzej Kiemlicze, ojciec i synowie, wódz tatarski Akbach Ułan i inni. — U boku świetlanej postaci św. Kordeckiego występuje Kmicic, już odrodzony i będący na służbie Marji Panny, dalej: szlachetny Piotr Czarnecki, O. Jacek Rudnicki, Zamojski, oraz bezimienny tłum pobożnych obrońców Jasnej Góry. Obok Jana Kazimierza widzimy

znów odrodzonego Kmicica, tym razem w roli obrońcy króla, dalej mądrą i zacną królową Marię Ludwikę, magnata i wytwornego dworzanina Tyzenhauza, następnie nuncjusza papieskiego, ks. prymasa Leszczyńskiego, kanclerza królowej ks. Wydzgę, kanclerza Korycińskiego, pana Ługowskiego i in. — Dokoła osoby gen. Müllera, który daremnie oblegał Jasną Górę, widzimy: hr. Weyharda Wrzeszczowicza, z rodu Czecha, dalej pułk. Sadowskiego, inż. Le Fossis'a, księcia Heskiego, Kuklińskiego, Horna i innych. Pewne grupy osób skupiają dokoła siebie ponadto: Czarniecki, ks. Bogusław Radziwiłł, Lubomirski, Sapieha, Zamojski, oraz król szwedzki Karol Gustaw

7. St. Wyspiański jako dramaturg.

1. Teatr jako właściwa dziedzina Wyspiańskiego. — 2. Zasadniczy pierwiastek wyobraźni twórczej poety. — 3. Dwa rodzaje dramaturgów. — 4. Dramat jako obraz u Wyspiańskiego. — 5. Związek dramatu z malarstwem w pierwszych utworach Wyspiańskiego. — 6. Teatr Wyspiańskiego w dalszym rozwoju. — 7. Wrażenie na widzu teatru Wyspiańskiego.

Właściwą dziedziną Wyspiańskiego jest nie poezja, w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, lecz teatr. Zasadniczym pierwiastkiem wyobraźni twórczej tego poety, pierwiastkiem, z którego on buduje i wznosi stworzony przez siebie świat poetycki, jest człowiek, pojęty jako środek ekspresyjny, tj. rozważany ze strony wyrazu, ruchów, gestów, brzmienia głosu i tego wszystkiego, co

wyraża w sposób umysłowo spostrzegalny życie duchowe. Jest to także pierwiastek tej sztuki, którą nazywamy teatrem, a teatr to właściwie cały odrębny rodzaj sztuki, jak malarstwo, rzeźba, muzyka, architektura, poezja. Posiada on niewątpliwie swój odrębny, sobie właściwy tylko środek ekspresyjny: żywą istotę ludzką. Dramaturg to taki człowiek, w którego duszy świat załamuje się w taki osobliwy sposób, że wszystko, co z tej duszy nazewnątrz wychodzi, wyraża się za pomocą wyrazu twarzy, ruchów lub intonacji głosu ludzkiego, taki człowiek, który gdy myśli o jakimś przełomie moralnym, wyczuwa w sobie odrazu coś, co go poucza o postawie wzajemnej, ruchach, sposobie mówienia tych, co przełomowi temu ulegają. Ale i w obrębie takiego specjalnie dramaturgicznego usposobienia dają się pomyśleć i istnieją rzewiście różnice. Jedni dramaturgowie to twórcy życia wprost: z umysłu ich i duszy wyłania się wprost życie z całą żywością, nieokiełznaną potęgą, z całem nieograniczonym, niemożliwym do objęcia powikłaniem stosunków i związków. Takim był np. Szekspir. Inni dochodzą do dramatu, idąc od własnej duszy: coś, co we własnej duszy ściera się i walczy, stanowi jakgdyby ognisko promieniujące, jakgdyby początek, zawiązek żywej istoty; posiadają oni przedewszystkiem węzeł dramatyczny, postacie przez węzeł ten obejmowane, powstają dopiero później. Zależnie od natury tego węzła powstają w taki sposób bądź tragedje i dramaty fatalistyczne, jak tragików greckich, bądź też utwory symboliczne (Maeterlinck, Ibsen). U Wyspiańskiego dzieje się to inaczej. Dramat pociąga go przede wszystkim jako obraz, w którym postacie zaczynają się nagle poruszać i mówić. Obraz zatem jest punktem wyjścia teatru Wyspiańskiego; jest to punkt niezmiernie ważny, gdyż wszystko, co przekracza w sposób zbyt zasadniczy granice malarstwa, przekracza także granice

teatru Wyspiańskiego, który jest tylko rozszerzonym i urzeczywistnionem za pomocą sceny malarstwem. Koncepcja pozostała u Wyspiańskiego zawsze przede wszystkim malarską.

W pierwszych jego utworach dramatycznych znać najmocniej związek z malarstwem, jako punktem wyjścia. Wystarczy przeczytać opis dekoracji w I lub II akcie „Legendy” lub w „Protezilasie i Laodamji”, aby zauważyć, że pierwiastek malarski rozsada wprost formę dramatyczną i występuje jakgdyby zupełnie samodzielnie. Tu mamy niejako wskazówkę nowego kierunku w rozwoju teatru, jako sztuki, kierunku, w którym teatr byłby tylko urzeczywistnionem, za pomocą życia ludzkiego rozgrywającego się na scenie, malarstwem, obrazem w ruchu.

Teatr Wyspiańskiego w dalszym jego rozwoju pozostał w zasadzie wiernym temu kierunkowi i w tym właśnie leży zarówno moc jak i słabość. Moc, gdyż jeszcze żaden dramaturg nie umiał tak działać przez wzrok z taką potęgą, jak Wyspiański, słabość, gdyż zakres tego teatru został ograniczony i zwężony niezmiernie przez jego zasadniczy charakter. — Postacie dramatów Wyspiańskiego przedewszystkiem to nie żywi ludzie, drgający bólem i namiętnością, jak u Szekspira, to jakgdyby postacie z obrazów, któreby nagle poruszać się zaczęły. Wiążą się one z życiem w naszych oczach niewątpliwie, ale nie bezpośrednio, jak u innych dramaturgów, lecz jakgdyby przez pośrednictwo czegoś, co jest pomiędzy nimi a nami.

Obraz, który ożył, oznacza niewątpliwie jakąś treść życiową i duchową, ale to, co dla nas na pierwszym planie znajduje się, to obraz właśnie, a nie życie, o ostatnie jest gdzieś w niezwykłym oddaleniu. W ten

sposób można sobie wytłumaczyć to odrębne, jedyne wrażenie, jakie sprawia na widzu teatr Wyspiańskiego, wrażenie jakiejś halucynacji raczej, niezmiernie barwnej i ożywionej, niż istotnego życia, w którym zaciskają się i drgają bólem i krwią rzeczywiste, duchowe, ludzkie węzły.

8. Typy kobiet aktywnych i biernych w powieściach historycznych H. Sienkiewicza.

1. *Kontrast jako środek artystyczny.* —
2. *Przeciwstawianie figur męskich i kobiecych.* —
3. *Zasada aktywności i bierności.* —
4. *Charakterystyka Basi Jeziorkowskiej i Krzysi Drohojowskiej.* —
5. *Danusia a Jagienka.* —
6. *Zalety charakteru Oleńki Billewiczówny.*

H. Sienkiewicz należy do tych powieściopisarzy którzy lubują się w kontraście, jako silnym środkiem artystycznym. Zarówno postacie kobiece, jak i męskie stwarza na zasadzie kontrastu. Wszyscy pierwszoplanowi bohaterzy jego powieści historycznych należą do typów silnych, niemniej jednak jaskrawy kontrast leży w tem, że główny bohater jest typem dodatnim, jego rywal zaś ujemnym (Skrzetuski i Bohun; Kmicic i ks. Bogusław; Wołodyjowski i Azja Tuhajbejowicz). Figury kobiece przeciwstawia sobie Sienkiewicz również parami, ale na zasadzie oddmiennej, a mianowicie na zasadzie aktywności i bierności, siły i słabości (Oleńka i Anusia Borzobohata; Basia i Krzysia; Jagienka i Danusia).

Basia Jeziorkowska na pierwszy rzut oka nie wygląda na istotę tak energiczną, niezłomną i silną, jaką

jest w istocie. Twarzyczkę ma różową, drobną i wdzięczną, jak u dziecka, oraz złote, krótko ucięte włosy, ujęte siatką, które często opadają jej niesforne aż na oczy. Odznacza się niezmiernie żywym temperamentem, przypomina więc chwilami rozhukanego chłopca. Pan Zagłoba nazwał ją trafnie „hajduczkiem“. Wychowana na Kresach Rzeczypospolitej, wśród stepów, ma w sobie coś z rozhukanego żrebca stepowego. Kocha się w życiu żołnierskiem i uwielbia dzielnych żołnierzy, nic więc dziwnego, że większą uwagę zwróciła na małego i niepozornego pana Michała, niż na urodziwego Ketlinga. Bolało ją to, że ten wielki żołnierz traktuje ją jak dziecko. Gdy Wołodyjowski uczy ją szermierki i wytrąca jej od niechcienia szabelkę z ręki, Basia dąsa się, jak mała dziewczynka. Gdy Krzysia zawiodła nadzieje małego rycerza, Basia, nie mogąc już dłużej ukrywać swego uczucia, wyznała mu swą miłość i zyskała wzajemność. Po ślubie oboje małżonkowie przeżyli razem kilka szczęśliwych lat. Basia sama mając żołnierską naturę, towarzyszyła swemu mężowi w półdzikich stannicach kresowych. Nauka fechtunku nie poszła w las, gdyż dzielnie spisywała się w boju, walcząc u boku męża. Gdy wybuchła wojna z Turcją i gdy ukochany Michał został komendantem twierdzy kamienieckiej, Basia nie wahała się ni chwili zamknąć się wraz z nim wśród murów i znosić wszystkie trudy i znoje oblężenia. Wołodyjowski przeczuwał rychły zgon, to też starał się przygotować swą żonę na to najgorsze, co ją mogło spotkać. A gdy mąż zginął bohaterską śmiercią, wierna mu do grobu i poza grób Basia, półprzytomna z bólu, piechotą szła z Kamieńca aż do Stanisławowa za wozem, na którym spoczywała trumna, kryjąca zwłoki najdroższego na świecie człowieka. — Krzysia Drohojowska jest piękną panią o tkliwym i kochliwym serduszką, ale brak jej tempe-

ramentu. W przeciwieństwie do Basi jest naturą bierną, która łatwo ulega wpływom postronnym i nie potrafi obronną ręką wydobyć się z pośród zawikłanych stosunków życiowych. Zrazu pokochała Wołodjowskiego i przyrzekła mu swą rękę, ale gdy na drodze jej życia stanął piękny Ketling, pan Michał odrazu zmałał w jej oczach. Poznała swój błąd. Nie mogąc już oddać swej ręki Ketlingowi, wybiera drogę natur biernych, słabych, nie umiejących walczyć ze życiem: chce wstąpić do klasztoru. Pomyślnie zmiany, jakie w międzyczasie zaszły łączą, ją węzłem małżeńskim z ukochanym mężczyzną i obdarzają prawdziwem szczęściem, które jednak nie trwało długo.

Danusia z „Krzyżaków“ jest postacią zjawiskową, eteryczną, a przeto bierną i słabą, łamiącą się pod ciosami twardego, brutalnego życia. Zawsze wyobrażamy sobie ją tak, jak ujrzelśmy ją w Tyńcu, w gospodzie, i z lutnią nabijaną miedzianemi świeczkami, z wianuszkami na głowie, z rozpuszczonemi po ramionach włosami, w niebieskiej sukience. Stoi na ławce i śpiewa, a wydaje się małym dzieckiem przecudnem, jakby jakowąś f'gurką z kościoła albo z jasełeczek“. Śmierć Danusi, to jakby obraz malowany w świetle, a pełen przedziwnej melancholji. — Jagienka jest kontrastem Danusi: ta wiotka, bierna, słaba, Jagienka zaś mocna, wytrwała, tryskająca życiem i energją. I znów taką, jak widzimy ją poraz pierwszy, będzie nam się zawsze przedstawiała jak ją nam utrwaliła nasza wyobraźnia. „Zbyszko ujrzał najdziwniejsze w świecie zjawisko: oto na chybkim srokaczu sadziła ku nim, siedząc po męsku, dziewczyna z kuszą w ręku i oszczepem na plecach. W rozpuszczone od pędu włosy powszczepiały się jej szyszki, twarz miała rumianą, jak zorza, na piersiach rozchełstana koszulinę, a na koszuli serdak wełną do góry. Dopadłszy, osadziła na miejscu konia“. Nic to dla niej zapolować

z kuszą czy oszczepem; dla miłości swego Zbyszka i na niedźwiedzia pójdzie. Danusia to dwórka na zamku wielkiej pani, ustrojona już tak, jak przykazywała moda, idąca z Zachodu; Jagienka to szlachcianka, wychowana zdala od miasta, pół życia spędzająca na koniu, w serdaku, ale gospodarna, dbała o spiżarnię, o robienie zapasów, o ojca, braci. Niech jednak zetknie się z dworem książęcym, potrafi przyswoić sobie wnet górne maniere, bo jest w niej dostojność wrodzona, ta, która tkwi w pięknej, czystej duszy.

Najpiękniejszym typem kobiety silnej w twórczości H. Sienkiewicza, a może w całej literaturze polskiej jest Oleńka. Jest samodzielna, energiczna i cnotliwa, a nadto posiada nieugiętą siłę woli i zgoła niekobiecy rozum. W pierwszych zaraz scenach widzimy jej pogodną powagę dziewcziczą, nieobcą wesołości, a nawet kokieterji pewnej, mimowolnej, wdzięcznej, a szlachetnej, bo nieświadomie kryjącej za sobą pragnienie: wiernie kochać i być kochaną. Pełna ufności do tego, kogo jej dziadek do kochania przeznaczył, gotowa jest iść za nim nie tylko na szczęście, lecz choćby na nieszczęście największe własne, ale tylko tam, gdzie niema hańby. Ta piękna panna widzi jasno, co jest dobre, a co złe, więc brzydzi się Kmicicem — zdrajcą, ale gotowa wybaczyć człowiekowi, który się poprawił i odpokutował wszystkie swoje winy. W najgorszych chwilach życia Oleńka zachowuje powagę i spokój. Dzięki zaletom swego charakteru, opiera się zwyczajsko niecnym zakusom ks. Bogusława i woli raczej w mury klasztoru się schronić, niż oddać swą rękę człowiekowi, którego nie kocha. Panna Aleksandra jest bezsprzecznie ideałem niewiasty polskiej.

9. Szlachta zaściankowa w „Nad Niemnem“ E. Orzeszkowej.

1. „Nad Niemnem“ a „Pan Tadeusz“. —
2. Sposób malowania szlachty zaściankowej u Orzeszkowej. —
3. Benedykt Korczyński. —
4. Przeszłość i teraźniejszość. —
5. Odrodzenie ideałów ojcowskich w Witoldzie Korczyńskim. —
6. Idea powieści.

Powieść „Nad Niemnem“, zasługująca na miano arcydzieła, jest w przeważnej części poświęcona obrazowaniu życia polskiej szlachty zaściankowej, osiadłej od wieków na żyznej ziemi litewskiej. Pierwszy Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ ukazał nam ten żywioł społeczny, ale ukazał tylko na chwilę, nie wchodząc w szczegóły jego życia codziennego; odmalował nam butę tej szlachty wobec chłopów, jej przechwalanie się herbami, jej kłótniowość o drobnostki, jej porywczosć i nieopatrzność w sądzeniu ludzi i w działaniu, słabość jej umysłowego rozwinięcia, ale zarazem jej serca najlepsze, jej gościnność i łatwość opamiętania się w złem. Potem Kraszewski w drobnych obrazkach i powiastkach już nie z łagodną i serdeczną ironją wieszcza, lecz z żartobliwym lub szyderczym uśmiechem skreślił przeważnie ich śmieszności, nie wglądając głębiej w ich serca i umysły i nie rozłaczając obrazu ich życia na szerszem płótnie. Dopiero u Orzeszkowej znajdujemy odtworzoną ich dolę i niedolę, radość i smutek, uczucia i myśli tej klasy, co pod względem materialnym, a nawet umysłowym, zbliżona jest do chłopów, a pod względem obyczajowym i moralnym cięży ku szlachcie.

Są wśród tej sfery zaściankowej ludzie śmieszni i źli, są wady przykre i drażniące, jest pieniactwo, zaciętość i chciwość; ale ponieważ ujemne te cechy, podobnie jak i w „Panu Tadeuszu“, odmalowane zostały z miłością dla całej sfery, ponieważ nie patrzy na swe osoby zgóry, lecz przejmuje się do głębi ich życiem, stąd i na czytelnika spływa pogoda, błogie uczucie, że pomimo wszystko, można kochać tych ludzi. — Szczególnie świetnie wykonała Orzeszkowa sylwetkę Benedykta Korczyńskiego, szlachcica, który zajęty myślą pozostawienia potomkom tego kawałka ziemi, jaki mu przodkowie zostawili, oddał się jej z taką wyłącznością, że na czas przynajmniej o dalej sięgających dążnościach zapomniał. Przed laty był on entuzjastą, hojnie wśród zbierających się w jego domu tłumów rozszerzający hasła „nauki, namowy, rozprawy, sprzeczeki“, dobru ogółu poświęcone. Gdy się nadzieje rozbiły, gdy i oświadczenie przez swą chorowitą żonę udręczeń samych doznawał, zamknął się w sobie i oddał się pracy około roli, pograżył się w nią „ze surowością mnicha i zapalczywością taką, z jaką rozbitek chwyta i ściska jedyną deskę ze strzaskanego statku pozostałą“. W jeden punkt zapatrzony, inne z oczu stracił, w jednym namiętnem usiłowaniu skupił wszystkie siły i na nic innego już mu sił nie stało. „Gdy nie mógł żyć tak, jakby pragnął, gdy potem już i pragnienie innego życia w nim gasło, gdy nad rozwartą książką oczy mu do snu kleić się zaczynały, gdy spory i kłótnie różnić go z ludźmi poczęły, gdy zrazu ścigać wzrokiem, a potem rozumieć przestawał różne oddalone drogi i myśli świata: długo we środku mu coś płakało... Z czasem przywykł do wszystkiego, tylko ten płacz wewnętrzny, którego już w sobie nie czuł, przemienił się w głuchy i gorzki war, co chwila wybuchający zeń gniewem, rozjątrzeniem, niby ciężką przeciw życiu i światu obrazą“.

Osamotnienie, brak duszy pokrewnej, przed którą mógłby śmiało, ufnie wszystko, co ma w sobie, pokazać, pociechy, rady, a czasem i ratunku wezwać, uczyliły go samolubem napozór, jedynie o zachowanie ziemi dbałym. Ale ziarna szlachetności, przed laty zasiane, nie były płonne; zgłuszone w rozwoju chwastami życia, nie zmarniały przecież zupełnie. Trzeba tylko było tchnienia nowej wiosny. Takim tchnieniem były dla Korczyńskiego słowa i zachowanie się syna jego Witolda, którego ustrzegł od zgubnych wpływów, nie oddzielając go od reszty ludności, piedestałów mu nie budując na królewicza i na samoluba go nie chowając. Było to dziecko, jak mówi autorka, „dnia burzliwego i ciemnej nocy“, rozwinięte duchowo „z męczeńskim pośpiechem“, odczuwające „bezbrzeżnem współczuciem“ cierpienia powszechnie, idące w ciemne i ciasne podziemia „maluczkich mrówek i kretów ziemi“, by nieść pociechę, ratować, uczyć, budzić, wskrzeszać. Widział w nim ojciec odrodzenie tych ideałów, którym sam niegdyś służył, a pod wpływem wspaniałej z nim rozmowy uznał swą winę w ślimaczem schowaniu się do skorupy interesów tylko indywidualnych i rodzinnych, w odsunięciu się i odgraniczeniu od najbliższych sąsiadów, z którymi dawniej działał wspólnie, od szlachty zaściankowej. — Idea powieści pt. „Nad Niemnem“ jest pogodzenie dwu wyłączających się wzajem sfer: szlachty bogatszej i uboższej, dworu i zaścianka. Uosobieniem zaś tej idei staje się postać Justyny Orzelskiej. Małżeństwo jej z Jankiem Bohatyrowiczem jest jak gdyby pierwszym objawem uciszania się waśni na stopie wrogiej utrzymującej dwór korczyński z jego uboższymi sąsiadami.

10. Chłop i wieś w powieściach E. Orzeszkowej.

1. *Odtwarzanie dwu światów: szlacheckiego i chłopskiego.* — 2. *Jasne i ciemne strony życia i umysłowości chłopskiej.* — 3. *„Niziny.“* — 4. *„Dziurdziowie.“* — 5. *„W zimowy wieczór.“* — 6. *„Cham“ jako najznakomitsza powieść Orzeszkowej.* — 7. *Charakterystyka Pawła.* — 8. *Charakterystyka Franki.* — 9. *Tragiczny koniec Franki.*

W powieściach swoich Orzeszkowa głównie odtwarza świat szlachecki, ziemiański, z którego sama wyszła, lecz ze szlachtą stykają się ustawicznie chłopi, oddzieleni od niej obyczajem, mową i dążnościami. Chłopów tych wystudjowała Orzeszkowa dopiero w dobie pełnej dojrzałości swego talentu; nieliczne dawniejsze jej obrazy z życia wieśniaków były ogólnikowe i nie posiadały cech znamienych pewnej okolicy. W epoce pełnej dojrzałości talentu znakomitej autorki zarówno pod względem mieszkania, odzieży, zajęć i zabaw, jakoteż pod względem mowy, wyobrażeń, uczuć, obyczajów, tak one szczegółowo i wiernie są kreślone, iż mogłyby nawet służyć za materiał etnograficzny. Jak Kraszewski chłopów wołyńskich, a T. T. Jeż podolskich dał nam poznać w powieści, tak Orzeszkowa z większą od nich ścisłością odmalowała litewsko-białoruskich. Maluje ich oczywiście w dobie sobie współczesnej, jako właścicieli drobnych kawałków ziemi, rozpatrywa ich stosunki rodzinne, stopień ich wykształcenia, przesady i zabobony, wchodzi w głąb ich duszy; starając się

przedstawić „czystą treść człowieka“ we formie objawów charakterystycznych, wziętych wprost z życia. Nie ukrywa bynajmniej ich ciemnoty, ich brutalnych nieraz popędów, ich grubych obyczajów, skłonności do swarów i bójek, pijaństwa, chciwości itp., ale wykrywa także ich, głębokie uczucia, ich surowe pojęcie o uczciwości, a niekiedy bardzo poważny i bardzo subtelny nastrój. W pierwszej powieści z doby dojrzałości talentu, w „Nizinach“ znać było jeszcze trochę sentymentalizmu w przedstawieniu cierpień biednej wieśniaczki — matki, ale już w „Dziurdziach“ rozwinęła autorka rozległą skalę uczuć różnorodnych, a pełnych prawdy, prawie wszechstronnie przedstawiając życie chłopskie w chacie, na polu, w karczmie, w kościele, na jarmarku, wyprawdzając całą galerję postaci chłopskich z bardzo szczęśliwie i bystro pochwycenemi różnicami usposobień i charakterów. Nowela „W zimowy wieczór“ przynosi, prócz świetnie oddanych realistycznie szczegółów zaimprovizowanej wieczornicy, treść pełną dramatyczności wewnętrznej i wysoki polot poetyczny. — Do najgłębszych warstw uczucia już nie tylko wieśniaczego ale i powszechno-ludzkiego wstąpiła Orzeszkowa w najznakomitszej swej powieści wiejskiej w „Chamie“. Niema tu owej różnorodności postaci i wielostronności w obrazowaniu życia, jakimi zachwycamy się w „Dziurdziach“; owszem widownia powieściowa zacieśniona tu bardzo. Prócz kilku sylwetek, umyślnie w cieniu trzymany, widzimy tylko dwie główne osoby; ale tem zacieśnieniem zyskała autorka możność roztoczenia przed umysłem i wyobraźnią naszą najskrytszych zakątków duszy dwojga bohaterów: Franki i jej męża, z całą psychologiczną konsekwencją. — W utworzeniu postaci Pawła nie sama obserwacja była czynna, ale i intuicja także, kierująca się wszelako ściśle wskazówkami dostarczanemi przez spostrzeżenia.

Obserwacja mogła podać autorce rysy zewnętrzne człowieka, wskazać jego zajęcia, próbki jego mowy, a przez nie jego rozumowania i nastrój umysłowy; ale potrzeba było z tych materiałów, czysto zewnętrznych, odtworzyć w swej wyobraźni i sercu wnętrze niepowszedniej osobistości, trzeba się było nie tylko w nią wmyśleć, lecz i wczuć, ażeby potem każdy ruch jej i każde odezwanie się szarmonizować w jednolitą i konsekwentną całość. Paweł, to rybak nadniemeński, przeszło czterdziestoletni, spokojny, poważny, mało mówny, skłonny do kontemplacji religijnej, nie w słowach tylko i obrzędach, ale i w wewnętrznym przeniknięciu się zasadami moralności, pełen jeszcze sił żywotnych, ale nieumiejących się powściągać i panować nad sobą. Wykształcenia nie posiadał żadnego, czytać nawet nie umiał, lecz, zastanawiając się nad sobą i otaczającą przyrodą, którą kochał instynktownie, doszedł do pewnych wyrobionych przekonań o obowiązkach i cnocie, do pewnych spostrzeżeń nad zjawiskami natury, spostrzeżeń, które mu pozwalały przewidywać na parę dni zmiany atmosferyczne i doradzać sąsiadom, co mają robić, ażeby z pory dogodnej lub niedogodnej korzyść osiągnąć lub niedogodnej uniknąć. Ludzi nie szukał, nawet unikał ich nieco; smutnym jednak nie był, przeciwnie, wydawał się spokojnym i zupełnie ze wszystkiego zadowolonym. Owdowiawszy, nie mając dzieci, żenić się po raz drugi nie chciał, a gdy go pytano, dlaczego, odpowiadał wzruszając ramionami: „Och, co tam, niebo mnie cha-tą, a rzeka żoną. Każdy po swojemu żyje, a jak grzechu niema, to każde życie dobre“. Przypadkowe zapoznanie się z Franką, służącą w pobliskiej nad Niemnem willi, zmieniło jego postanowienie. Była to dziewczyna lekkomyślna, samowolna, o gwałtownych namiętnościach, ale szczerą — nie kłamała nigdy. Opowiedziała mu otwarcie swe wietrzne życie i nie tylko go

tem nie zraziła, lecz owszem pociągnęła. Poczuł dla niej naprzód litość, a potem miłość; chciał wyratować jej duszę, oczyścić z grzechu, na drogę życia cnotliwego wyprowadzić. Franka, której smakowała nowość i zmiana, zgodziła się zostać jego żoną, kochała go nawet z początku namiętnie. Stopniowo pożycie poczęło się psuć. Franka posunęła się nawet do strucia męża. Ponieważ życie cnotliwe, zrównoważone było dla niej niemożliwe, przeto rzuciła się w objęcia śmierci, wszystko równając.

11. Świat żydowski w powieściach Elizy Orzeszkowej.

1. Studja Orzeszkowej nad środowiskiem żydowsklem. — 2. Ewolucja charakteru i przekonań Eli Makowera. — 3. Idea powieści. — 4. Łączność „Eli Makowera” z „Meirem Ezofowiczem”. — 5. Dramat Meira Ezofowicza. — 6. Meir Ezofowicz jako symbol odwiecznej walki pomiędzy światłem i ciemnością.

Eliza Orzeszkowa, osiadłszy w Grodnie w epoce dojrzewania swego talentu, zwróciła uwagę na Żydów, którzy stanowią odrębne, zamknięte w sobie społeczeństwo w małym miasteczku. Zaczęła pilnie badać wszystkie tajemnice bóżnicy i kahału, szkoły i mieszkanka, sklepiu i propinacji, wzajemnych stosunków pomiędzy Żydami postępowymi a zacofanymi, między bogatymi elegantami, a tymi, którzy zachowali dawny strój i obyczaj. Nie pominęła nawet wzgardzonych ekciarzy Karaimów, których dwoje, utopionych cichaczem w stawie, pada ofiarą fanatyzmu talmudystów.

Owocem cierpliwej drobiazgowej pracy były dwie wielkie powieści, dwa prawdziwe arcydzieła: „Eli Makower” oraz „Meir Ezołowicz”. Świat żydowski opisała Orzeszkowa bardzo dokładnie i niezmiernie zajmująco. Tytułowy bohater powieści pt. „Eli Makower” nienawidzi Chrześcijan, gdyż ci lekceważą, szydzą i gardzą jego współrodakami, nienawidzi ich także dla ich lekkomyślności, próżniactwa i niedołęstwa, zaczem, nie przebierając w środkach, gnębi zadłużoną szlachtę. Sam zaś jest oszczędny, pracowity i dobroczynny tam, gdzie chodzi o cele filantropijne i potrzeby współwyznawców. Gdy więc napotkał wśród Chrześcijan jednostkę prawą, rzetelną i energiczną (Mieczysława Orchowskiego), a nadto dowiedział się, że ojciec Orchowskiego okazał ongi miłosierdzie jego ojcu, Eli zmienia się, wyciąga rękę do zgody i staje się dobrym obywatelem Polski. „Dobrzeby było — mówi — gdybyśmy tem, co mamy, jedni z drugimi dzielili się: gdyby panowie od nas nauczyli się być przewidujące, obrotne i wytrwałe, a nas uczyli, co jest prawdziwy honor i prawdziwa edukacja”. Ideowo „Eli Makower” łączy się ściśle z „Meirem Ezołowiczem”. I tu i tam widoczne jest przekonanie autorki o konieczności bliższego poznania się i porozumienia między obcemi sobie plemiennicami, lecz sokami tej samej ziemi karmiącemi się warstwami narodu. Tendencja ta uczyniła ze wstępu w „Meirze Ezołowiczu” rodzaj rozprawy publicystycznej, uwidoczniła się zresztą z pewną przesadą w słowach i w czynach bohatera. Cały dramat Meira wytrysnął z samorządnego krytycyzmu, z wczytania się w podania ksiąg ojczystych, z głębokiego wrodzonego poczucia sprawiedliwości, z boleści na widok najbiedniejszych i najbardziej upośledzonych swych braci. Niezrównana plastyka tej powieści, dosadność charakterystyki, rozmaitość usposobień i postaci, naturalność położeń, rozmów, konse-

kwencja czynów, wszystko to pozostaje ze sobą w doskonałej zgodzie. Te realistyczne znamiona pozwoliły autorce stworzyć dramat Meira, nam zaś brać udział serdeczny w bohaterskich jego zamierzeniach reformatorskich. Ale ten tylko dramat, nie realizm przedstawienia, niewystłownym i nieprzezwykłonym czarem owiewa cały utwór. Potęguje to wrażenie głębokie współczucie, którem autorka otacza pewne rysy charakteru i działalności Todrosa, dramatyczność napięcia kilku scen, zwłaszcza ostatniej (wyklinanie Meira), wysoce umiejętne przeprowadzenie duszy bohatera poprzez bolesne kolizje, wreszcie cudowny blask krótkiej młodości sielanki. W końcu Meir wyrasta wobec nas na symbol bólu i tęsknoty do słońca wieczystej prawdy, symbol odwiecznej walki między Ormuzdem a Arymanem, pomiędzy ciemnością a światłem, pomiędzy przeżyta i krępującą formą życia a jego nowymi idealnymi objawami i wymaganiami. Tu jest spójnia duchowa pomiędzy czytelnikiem a bohaterem; ten akord sprawia, iż przed nami odsłania się naraz olśniewająca i bolesna zarazem perspektywa; i stąd pochodzi nasza pewność, iż „Meir Ezofowicz” będzie zawsze policzony do arcydzieł powieści polskiej.

12. Tragedja Juranda ze Spychowa.

(Na podstawie lektury Krzyżaków).

1. *Zalety Juranda jako szlachetnego rycerza.* — 2. *Przemiana duchowa Juranda.* —
3. *Porwanie Danusi i skutki tego wypadku.* —
4. *Poświęcenie ojcowskie dla życia dziecka.* —
5. *Dno upokorzenia.* — 6. *Wybuch szaleństwa.* —
7. *Zemsta Krzyżaków.* — 8. *Zatopienie się w widzeniach zaziemskich.* — 9. *Wartość artystyczna kreacji.*

Jurand, ten „dzik ze Spychowa“, zamieszkały na rubieży dwu państw, mszczący się zawzięcie na Krzyżakach za śmierć swej żony, przez nich spowodowaną, samem nazwiskiem siejący postrach wśród wrogów, wznosi się ponad zwykłą miarę ludzką zarówno w dzielności i sile, jak i w miłości rodzicielskiej i pokorze religijnej. W walce nie szczędzi nikogo, branców trzyma w piwnicach, lecz podstęp i wogóle środków nieszlachetnych nie używa nigdy. Porywa się sam na tłumy zbrojne, nawet bez oręża, bo ufa swej nadzwyczajnej mocy, lecz wyzawszy rycerza „na udeptaną ziemię“, zachowuje wszystkie przepisy rycerskie. Jeżeli jednak jego męstwo i fizyczna potęga wprawiają nas w zdumienie, to czcigłom niemal religijną przejmując ukorzenie się jego, przemiana wewnętrzna, doprowadzająca go do przebaczenia największemu wrogowi, który go najboleśniej zranił. Gdy Krzyżacy podstępem porwali jego ukochanie jedyne, jego cudną Danusię, młode dziewczę, czarujące urodą i grą na lutni, gdy następnie dali mu do wyboru jej śmierć czy shańbienie z jednej strony,

a z drugiej zupełnie zdanie się na ich łaskę, lub nie-
 łaskę, straszliwe męczarnie przeżył ten niewyciężony
 dotychczas przez nikogo rycerz, zanim zdołał odrzucić
 precz wszystkie swoje nawyki, co w drugą naturę
 się już przemieniły, zanim przemógł siebie i uczynił
 zadość wszystkim wymaganiom wrogów, wymyślnych
 w sposobach upokorzenia. W owej chwili przełomu
 ruszył w Jurandzie dawny człowiek, a w mękach o-
 kropnych zrodził się nowy. Jurand wie, że nie może
 już mieć własnej woli, że musi spełniać wolę cudzą,
 wolę wroga, że najmniejsze sprzeciwienie się tej cu-
 dzej woli grozi śmiercią Danusi, więc gotów już oddać
 swoje życie za jej życie. Ale okazuje się, że i to jeszcze
 mało. Bezlitosny wróg wymaga, żeby się rycerz upo-
 korzył, żeby odrzucił oręż i zbroję, żeby się przybrał
 w wór pokutniczy i błagał o zmiłowanie. Prosta jego
 dusza nie przypuszczała, żeby ją to czekało, ale dla
 Danusi zniesie on i tę mękę, jeszcze sroższą od po-
 poprzedniej. Chwilowo wprawdzie oburzy się w nim
 duma, ale on ją stłumi całą siłą, by się okazać po-
 kornym, by móc Danusię wyzwolić. Gdy atoli po wy-
 cierpieniu tych katuszy, stopniowanych przez wroga,
 z szatańskim wyrachowaniem, Jurand przekonywa się,
 że z niego zadrwiono, po raz ostatni wybucha namiętną
 żądzą zemsty i choć bezbronny, kładzie trupem prze-
 ciwników, co się z niego naigrawali, a teraz zadrżeli
 na widok rozszalałego „dzika ze Spychowa“. Schwytany
 w sieć, jak dzikie zwierzę, rzucony do ciemnicy, po-
 zbawiony języka, wzroku i prawej dłoni, doprowadzony
 do stanu ślepego żebraka, gdy go przywieziono do
 domu, oddał się całkiem modlitwie i widzeniom innego
 świata, zniósł spokojnie śmierć Danusi i wypuścił na
 wolność Zygryda, który był jej dręczycielem. Otacza-
 jący niewłaściwie określali objawy ostatnich dni życia
 Juranda, mówiąc, iż ciągle się śmieje. Nie był to śmiech,

lecz owo rozpromienienie oblicza, jakie się pojawia u ludzi zatopionych w widzeniu błogich duchowych obrazów. — Nigdy Sienkiewicz nie zajrzał głębiej w tajniki duszy ludzkiej i nigdy świetniej nie przedstawił cierpienia i szukania ucieczki w uczuciach religijnych, jak w obrazie przemiany duchowej Juranda. Nawet obrazy męczeństwa pierwszych chrześcijan w „Quo vadis“ nie wywołują tak silnego, tak przejmującego wrażenia. Sceny, malujące tę stronę życia Juranda nie tylko są najpiękniejsze w „Krzyżakach“, nietylko są najpiękniejszymi scenami tragicznymi Sienkiewicza, ale należą do najświetniejszych w literaturze europejskiej.

13. Konflikt moralny dra Tomasza Judyma.

(Na podstawie „Ludzi bezdomnych“ Stefana Żeromskiego).

1. *Pochodzenie dra Judyma.* — 2. *Marzenia chłopca.* — 3. *Wystąpienie Judyma w salonach dra Czernisza.* — 4. *Dramat w Cisach.* — 5. *Nowa działalność w Zagłębiu Dąbrowskiem.* — 6. *Konieczność „bezdomności“.* — 7. *Judym a Joasia.* — 8. *Konflikt między żądzą osobistego szczęścia a pragnieniem szczęścia powszechnego.* — 9. *Końcowe zagadnienia powieści.*

Dr. Judym jest synem szewca-pijaka, bratem robotnika ze stalowni i wychowancem dziewczyny z motłochu. Sam mówi o sobie, wyraźnie i nie ukrywa tego faktu nigdy przed nikim, że pochodzi z „motłochu, z ostatniej hołoty“. Młodość miał bardzo twardą. Ciotka, która go wychowywała, znęcała się nad nim przy każdej sposobności. O głodzie i chłódzie ukończył gimnazjum

i uniwersytet. Już jako chłopiec snuł altruistyczne marzenia, mające uszczęśliwić świat cały. W nędzarzach widział braci swoich najbliższych, serdecznych. Pragnął ich uszczęśliwić, pragnął ich życie uczynić radosnem, pięknem i wolnem. Ten cel jest jego dogmatem życiowym. Dla tego szczęścia pragnie poświęcić wszystko, wszystko bez wyjątku, nawet szczęście osobiste. Trawiony nieuciszonym pragnieniem dokonania wielkich reform społecznych, w imię dobra całej ludzkości. Ściera się raz za razem z twardą rzeczywistością. Po raz pierwszy w salonach Dra Czernisza, gdzie wygłasza odczyt, zarzuca kolegom — lekarzom, że są lekarzami ludzi bogatych i z obojętnością patrzą na choroby i nędzę, pozerającą motłoch. W Cisach, gdzie znalazł wygodne warunki życia, staje znów w obronie nędzarzy. Dr. Węglichowski i Krzywosąd spuszcza ją szlam ze stawu do rzeki, z której ludzie piją wodę w okolicznych wsiach. Skutkiem tego zdrowie chłopów jest zagrożone. Judym staje w obronie pokrzywdzonych — i traci posiadłość. Wyjeżdża w świat „gdzie oczy poniosą”, by tułać się bezdomnie. Przypadkowo spotyka Korzeckiego i otrzymuje nowe stanowisko w Zagłębiu Dąbrowskiem. Tutaj postanawia trwać nadal twardo na raz obranym posterunku i pracować dla dobra nędzarzy. Stopniowo dochodzi do przekonania, że człowiek, który stawia sobie taki wysoki cel życiowy, musi z konieczności być „bezdomnym”, a to z tej prostej przyczyny, że największym wrogiem altruizmu i poświęcenia dla drugich jest potrzeba „domu”, gniazdka małżeńskiego, rodzinnego, gdzie z konieczności prędzej czy później zakiełkować musi pospolite filisterstwo. Obowiązki względem osób najbliższych i najdroższych, względem członków rodziny, muszą wejść w kolizję z poświęceniem dla dobra całej ludzkości. A zatem tylko ten, kto wyrzeknie się szczęścia osobistego, może wytrwać na ciernistej drodze

poświęcenia, może z prawdziwym pożytkiem pracować dla szczęścia bliźnich i zwalczać okrutne zło. Na drodze życia dra Judyma zjawia się młoda nauczycielka, pannenka zacna i szlachetna, która pokochała doktora pierwszym porywem dziewiczego serca. Judym jest jej wzajemnym i oto w sercu jego budzi się bolesny konflikt między żądzą osobistego szczęścia a pragnieniem szczęścia powszechnego. To ostatnie pragnienie odnosi zwycięstwo. Judym odpycha od siebie Joasię z obawy, aby pod jej wpływem nie zszedł z drogi obowiązku, choć Joasia go zapewnia, że go nie „wstrzyma“ na tej drodze. „Człowiek tak samo przywiązuje się do prostego kilima, jak do gobelinu, do zydlu, jak do otomany, do światłodruku, wystrzyżonego z czasopisma, jak do cennego obrazu“ — powiada Judym do Joasi. A dalej: — „Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani żony, ani jednej rzeczy, którąbym przycisnął do serca z miłości, dopóki z oblicza ziemi nie znikną te podłe zmary. Muszę wyrzec się szczęścia. Muszę być sam jeden. Żeby obok mnie nikt nie był, nikt mię nie trzymał“. Nasuwa się pytanie, czy tragiczne poświęcenie dra Judyma przyniesie upragnione owoce? Czy z nieszczęścia tych dwojga ludzi, wyrośnie szczęście dla świata? Tego nam autor nie mówi. Powieść kończy się zgrzytem bolesnym i pesymistycznym. Judym jest ofiarnikiem, poświęcającym się dla umiłowanej idei, ale nie jest bynajmniej fanatykiem idei. Fanatyk prawdziwy nie zna wahań, gdy tymczasem w działalności dra Judyma spostrzegamy liczne wahania. Np. w rozdziale pt. „Szewska pasja“, w momencie, gdy dr. Węglichowski i Krzywosąd spuszczaają ze stawu szlam na rzekę, w duszy Judyma budzi się początkowo chęć nie mieszaną się do tej podłej sprawy. W następnym rozdziale: „Gdzie oczy poniosą“, gdy Judym, wypędzony z Cisów, ma jechać w świat na tułaczkę, budzi się w jego sercu

zał za szczęśliwym i spokojnym kątem, odzywa się uczucie głupie i tchórzowskie, a nawet chęć przeproszenia dyrektora i spoliczkowanego Krzywosąda. Widzimy więc, że charakter Judyma nie jest jednolity: pełno w nim nierówności i rozdzźwięków. Stąd też czytelnik nie może uwierzyć, że praca jego, tak szlachetna i piękna w pobudkach, przyniesie naprawdę pożądane owoce. Gdyby Dr. Tomasz był prawdziwym fanatykiem idei, człowiekiem twardym i niezłomnym, jak stał, idącym przez życie przebojem, konsekwentnie, bez wahań i wątpliwości, budziłby w nas mimowoli wiarę, że na raz obranej drodze wytrwa do ostatniego tchu. Będąc jednak takim, jakim jest, to znaczy człowiekiem przeżywającym chwile wahań i wątpliwości, człowiekiem pełnym błędów czysto ludzkich, staje się postacią tem żywszą i prawdziwszą. Każdy czytelnik odkryje w nim człowieka bliskiego sobie, mającego wady i błędy prawdziwie ludzkie. Tragedja Judyma polega na tem, że altruista tu nie może pogodzić szczęścia osobistego ze szczęściem całej ludzkości. Tragedja ta rysuje się tem wyraziściej, heroizm obowiązku uwydatnia się tem dobitniej, że Joasia, którą Judym poświęca dla idei i odtrąca od siebie, nie jest bynajmniej gąską, ale przeciwnie, kobietą niezwykłą, mającą umysł nieprzeciętny i wysoką wartość moralną.

14. Dwa pokolenia w „Warszawiance” St. Wyspiańskiego.

1. *Dramat liryczny.* — 2. *Miejsce i czas akcji.* — 3. *Grupa oficerów.* — 4. *Poświęcenie się adjutanta Józefa Rudzkiego.* — 5. *Anna i Marja.* — 6. *Marja jako Kassandra polska.* — 7. *Zasadniczy ton „Warszawianki”.* 8. *Przeciwstawienie dwu pokoleń.* — 9. *Charakterystyka młodych i starych.*

Pomysł „Warszawianki” powziął podobno poeta w Paryżu, słuchając melodji znanej pieśni patriotycznej i myśląc o gen. Chłopickim, pierwszym dyktatorze powstania listopadowego. W intencji poety leżało stworzyć dramacik liryczny, skoro pod głównym tytułem umieścił dopisek: *pieśń*. Przenosi nas Wyspiański do jakiegoś podmiejskiego dworku, w trzecim dniu bitwy pod Grochowem. Poznajemy grupę oficerów, wśród nich Chłopickiego, Skrzyneckiego, Paca, Małachowskiego, którzy czekają na wieści z pola walki. Pomiedzy Chłopickim a dowodzącym Radziwiłłem istniała niezgodność poglądów na plan walki. Chłopicki jakiś ważny punkt, prawdopodobnie słynną Olszynkę, uznawał za tak trudny, że nie chciał śłać tam pułkownika Żymirskiego, o którym Skrzynecki mówi, że miał przeczucia, „żołnierzom stawiał przed oczy widma ogromne; mówił o walkach dusz nad bojowiskiem, gdzie jest wszechwładna śmierć”. Niebawem do Chłopickiego zgłosił się jeden z adjutantów, Józef Rudzki, z prośbą, aby go posłać na niebezpieczny odcinek frontu, gdyż chce się odznaczyć, pragnie sławy, jak pragnie sławy i narzeczona jego. Chłopicki posłał go z Żymirskim, choć

wiedział, że śle go na oczywistą śmierć. Niespodzianie w tym przedmiejskim domku gościnnym poznaje dwoje dziewcząt: Annę i Marję. Pierwsza jest narzeczoną młodego oficera, adjutanta Chłopickiego, druga, jak się wódz przekonywa, narzeczoną Józefa Rudzkiego. Przejmuje wodza głęboki żal na tę wieść: „Czemuż tak lekko zhywałem jej amanta, a dzisiaj poznaję ją samą, tę, która śpiewa chwałę, dumę naszą ustami, co niedługo przeklinać mię będą“. Przewidywanie Chłopickiego spełnia się: Żymirski zginął, Rudzki też. Marja odgaduje to, ale ból własny nadludzkim wysiłkiem zwycięża, wygłasza wspaniałą holesną wróżbę: „Zanim dzisiejsze słońce przejdzie ponad lasem“ po bruzdach śniegu spłynie krew. Maluje natchnionemi słowami jeszcze boleśniejszą wizję okutej w kajdany Polski, aby Chłopickiego wstrząsnąć, przejąć go musiem wstąpienia w bój i rozstrzygnięcie walki. Chłopicki waha się. Nagli go Pac, nagli Skrzynecki. Chłopicki przeczuwa zły koniec. „Idźcie sami w drogę — mówi. — Moją duszą przeczucia szarpia i szamocą. Ja z wami iść nie mogę“. Dopiero gdy Skrzynecki zawołał, żeby wierzył z odwagą, wódz zdecydował się iść. Pędzi tedy na czele hufca swego, aby odbić to, co się utraciło ze zgonem Żymirskiego. Historia mówi, że atakował Olszynkę kilkakrotnie, że szedł na śmierć narażony, jak prosty żołnierz. Gdy konia pod nim ubito, ranionego w obie nogi, wyniesiono z pola walki, Olszynka niepowrotnie stracona i cała bitwa przegrana została. — Zasadniczy ton tej prześlicznej „pieśni z r. 1831-go stanowi gorące uczucie miłości ojczyzny, skojarzone z poczuciem beznadziejności wysiłków orężnych i daremności krwawych ofiar na ołtarzu ojczyzny. Wyspiański w „Warszawiance“ przeciwstawiał sobie dwa pokolenia polskie: starych i młodych. Oba są odmienne i inaczej nastroszone. Każdy ze starych pozuje na Cyn-cynnata, każdy sądzi się godnym stanowiska dyktatora,

któryby wszechwładnem słowem decydował o wszystkim. Lecz skoro odmienną myśl, odmienną ideę zdradzi Chłopicki, „zaraz każdy tworzy książkę, kreśli pamiętnik, przyszłość pieścić się będzie księgą błędów, gdy zasiądzie czytać splekana. Oni jednak szli wśród gradu kul na bój, a żadnemu czoła nie ociemniała myśl o zgonie; duch wojny szedł z nimi, a za nimi wichrowy huragan potęg zwycięzkich. Przed nimi na tysiąc mil szedł postrach. Im było zwycięstwo na imię i tylko znali takie hasła“. Młodzi natomiast pragną za wszelką cenę się odznaczyć. Romantyzują, są pełni bajrońskiej samowoli, marzą o pięknym, malowniczym zgonie. Chłopicki jest atoli przeciwny temu pędowi do śmierci, który nazywa „miazmem rozstroju i rozkładu“. Mówi wyraźnie: „Wszakżeż nie to mi dzieło, kto z nas wrychlej zginie, lecz żeby się pokazać dzielnym w żywym czynie“. Głównym przedstawicielem starych jest Chłopicki, młodych zaś Rudzki i Marja. Ale i młodym i starym wspólne jest przeczucie upadku świętej sprawy, Chłopicki otwarcie wyznaje: „Moją duszą przeczucia szarpia i szamocą“. Prawdziwą wrózką nachodzących nieszczęść jest Marja. jedna z najpiękniejszych i najwznioślejszych postaci w naszej poezji. Los jej związany z losem nieszczęsnej ojczyzny. Własne trwogi, cierpienia i przeczucia złożywszy na ołtarzu ojczyzny, przeistacza się potężnieje. Ofiarnie poświęca własny ból, kiedy zdobywając się na niezwykłą siłę, apoteozę naszego orła, śpiewa. — Wyspiański dzięki potędze swego genialnego słowa pozwala nam głęboko wejrzeć w duszę Marji, tej wieszczki, stworzonej na wzór Rozy Wenedy.

15. Petronjusz a Leon Płoszowski.

(Porównanie)

1. Dwaj przedstawiciele epok schyłkowych.
- 2. Przyczyna zguby obydwu postaci. —
3. Płoszowski i Anielka. — 4. Charakterystyka Petronjusza. — 5. Stosunek Petronjusza do Winicjusza i Eunice. — 6. Brak dogmatu jako zasadnicza przyczyna tragedji życiowej Płoszowskiego.

Zasadniczą wspólną cechą obu postaci Sienkiewiczowskich jest to, że zarówno Petronjusz, jak i Płoszowski jest przedstawicielem epoki schyłkowej, przekwitłej, chylącej się do upadku, której znamionnym przejawem jest sceptycyzm, zwątpienie, niewiara we wszystko, obok pogoni za rozkoszą i pięknem. Obaj chorują na brak woli i obaj w życiu swem, stają wobec momentu, decydującego o całej przyszłości, wobec zadania trudnego, wymagającego siły woli, napięcia energii, śmiałej, męskiej decyzji — i obaj giną, gdyż gubi obu zasadnicza choroba duszy t. j. brak silnej woli. Petronjusz w momencie decydującym może zgnieść rywala, Tygellina, chwycić w ręce władzę w Rzymie; zależy to od jednego tylko słowa, ale słowa tego nie wypowie, gdyż wrodzone lenistwo, brak silnej woli staje na przeszkodzie. Z tej przyczyny ginie. Od jednego również słowa, jako wyrazu męskiej woli, silnej decyzji zależy cała przyszłość i szczęście Płoszowskiego. Ale słowa tego bohater „Bez dogmatu“ nie wypowie, Anielce się nie oświadczy, gdyż nie może się zdecydować. Brak silnej woli, brak męskiej decyzji, nieumiejętność energicznego kierowania życiem własnem doprowadza do tego, że Płoszowski staje się nieszczęściem zarówno własnem, jak

i ukochanej osoby. Obok wad Petronjusz i Płoszowski posiadają wiele zalet. Niepospolita inteligencja, wielki, wyrafinowany zmysł piękna, wytworność w zachowaniu czynią z obu arystokratów ludzi gardzących tłumem. Petronjusz, wyposażony w tyle zalet, mógłby dużo dobrego zdziałać i pozostawić po sobie trwałą ślad. Jednak duch czasu zaciążył nad nim fatalnie i wszystkie te zdolności zmarnował. Jako człowiek schyłkowy, niema on przedewszystkiem żadnej wiary, czyli jest t. zw. sceptykiem. Nie wierzy w żadnych bogów, nie obchodzi go nieśmiertelność, nie uznaje różnicy między złem a dobrem. Będąc rządcą Bitynji dał dowód, że potrafi być energicznym, lecz później stał się epikurejczykiem, unikał trosk, a starał się o życie przyjemne, wesołe. Cenił tylko sztukę i piękno, ponieważ te rzeczy uprzyjemniały mu życie. Zmysł piękna zbliżał go nawet do ludzi dobrych, hołdujących cnocie. Petronjusz cnoty nie uznawał, lecz jako esteta unikał czynów brzydkich, a temsamem niejednokrotnie postępował dobrze. A więc obchodził się łagodnie z niewolnikami, zabiegał o złagodzenie wyroku. Gdzie jednak zmysł piękna milczał, tam Petronjusz czynił źle, a więc niecnie wydiera Aulusowi Ligję, zabija przeszkadzającego mu na ulicy pijaka. Charakterystycznym dla Petronjusza był również pobyt na dworze Nerona. Petronjusz gardził Cezarem, drwił z niego i jego dworaków, lecz brak mu siły woli i siły moralnej, by sobie to otoczenie obrzydzić do reszty. Tkwiący w nim sceptycyzm i epikureizm więził go w tem nikczemnem kole, co przynosiło ujmę i jego inteligencji i wytworności. Znamienny dlań jest również pociąg do takich ludzi, jak Chilo Chilonides, co świadczy, że sąsiaduje zaledwie o miedzę od takich cyników. Piękniejsza strona duszy Petronjusza odzwierciedliła się w jego stosunku do Winicjusza i Eunice. Zajęcie się Winicjuszem świadczy, iż był zdolny do bezintereso-

wnych usług, a nawet poświęcenia. Stosunek do Eunice świadczy, iż był zdolnym do głębszych, szlachetniejszych uczuć. Obie te rzeczy jednak zatrzymują się na poziomie pogańskim i nie wznoszą się do wyżyn idealniejszych, gdyż Winicjuszem zajmuje się Petronjusz jakby od niechcienia, a jego miłość dla Eunice ogranicza się do uwielbiania piękna cielesnego. Mimo więc pewnych pierwiastków idealniejszych, Petronjusz jest postacią nawskróś pogańską. W pogaństwie swem tkwi z uporem, naukę chrześcijańską odpycha i umiera, jak żył, z uśmiechem na ustach, bez żalu za światem. —

Zasadniczym powodem cierpień oraz tragedji Leona Płoszowskiego był nie tyle brak jakiegokolwiek dogmatu religijnego, naukowego, artystycznego, narodowego, czy społecznego, ile raczej brak woli, sybarytyzm duchowy, życie wygodne a próżniacze, połączone z nadmiernem wyobrażeniem o swoich zdolnościach, i z pretensją do zajęcia jakiegoś wybitnego stanowiska. Płoszowski widzi, że pomimo najnieprzyjaźniejszych warunków ludzie przecież pracują na rozmaitych polach, jak np. Śniatyński, młodzi Chwastowscy. Rozumie, że w takich ludziach jest zdrowie i otucha na przyszłość, ale sam nie myśli o wzięciu udziału w tej robocie społecznej, a jeśli chwilowo zamierza wprowadzić swoją galerję obrazów do kraju, ażeby artystom miejscowym dać możność kształcenia się, to myśl ta ma swe źródło jedynie w chęci podziałania na wyobraźnię i serce Anielki. Ponieważ jestestwo całe skupił w miłości dla e j kobiety, nic poza nią dla niego już nie istnieje. Jak zahypnotyzowany niema on woli własnej, rządzi nim Anielka. Miłość jego tylko z tego punktu widzenia daje się zrozumieć: jest objawem patologicznym. •

16. Rozwój pozytywizmu polskiego.

1. *Skutki stłumienia powstania 1863 roku.*—
2. *Hasło „pracy organicznej“.*—3. *„Program warszawski“.*—4. *Program „stańczyków“.* —
5. *Definicja pozytywizmu.* — 6. *Zmiana w zapatrywaniach społeczno-politycznych.*—
7. *Polemika młodych ze starymi.* — 8. *Literatura w epoce pozytywizmu.*—9. *Znamienny głos Józefa Kotarbińskiego.*

Po rozkwicie i upadku romantyzmu nastąpiła trzeźwa doba pozytywizmu. Zasadniczym powodem zwrotu było kiwawo stłumione powstanie 1863-go roku. Gdy naród zrozumiał, że powstanie sprowadziło na ziemię polską nie Królestwo Boże, ale tylko wzmożenie ucisku i najstraszniejszą klęskę, powiedział sobie, że trzeba się pogodzić z istniejącymi warunkami, zacząć pracę od podstaw, oświecać ciemny lud, brać się do handlu i przemysłu, by pomnażać zasoby materialne społeczeństwa, słowem, zakasać rękawy do „pracy organicznej“. Takie przekonania zaczęły się ustalać pod zaborem rosyjskim, a równocześnie w Galicji. Wyrazem tych przekonań w Królestwie był t. zw. „program warszawski“, a w Galicji program t. zw. „stańczyków“; oba programy kładły główny nacisk na potrzebę lojalności wobec obcego rządu. Tu i tam licząco się z rzeczywistością i nie mówiono nic o najważniejszym zagadnieniu narodowym, o niepodległości. Prąd ten jednak o znaczeniu przeważnie politycznem nie mógł wywołać sam w usposobieniu ogółu stanowczego zwrotu. W pomoc

przyszedł mu pogląd naukowy, przeszczepiony na nasz grunt z Francji i Niemiec, znany pod imieniem pozytywizmu. Pozytywizm jest to kierunek w filozofii, uznający głównie doświadczenie jako źródło wiedzy. Pozytywizm gromadzi tedy wyniki doświadczeń i buduje z nich gmach wiedzy, odrzuca zaś wszystko, co się nie da sprawdzić zmysłami lub rachunkiem. Ten zwrot ku realnym i praktycznym celom życia wywołał także zmianę w zapatrywaniach społeczno-politycznych i odbił się w literaturze. Sprawy społeczne i polityczne formowały się zupełnie inaczej, niż przepowiadali nasi wieszczowie, mesjaniści emigracyjni. Kolosalny wzrost potęgi mocarstw, opartych na militaryźmie, kapitale i postępie ekonomicznym, ich polityka egoistyczna, daleka od wzniosłych idei chrześcijańskich, musiała wytwarzać przekonanie, że próżne są w tych warunkach nadzieje zdobycia niepodległości za pomocą zbrojnego powstania. Pozostała tedy droga pracy organicznej na wszystkich polach od wieków odłogi leżących, pracy ciężkiej wprawdzie, żmudnej, powolnej, lecz zato niezawodnej. Zrozumiano, że należy krzepić siły materialne narodu, szerzyć i pogłębiać zdrową oświatę, w literaturze sztuce i nauce nie zostawać w tyle za Zachodem, w polityce brać czynny udział dla wywalczenia praw politycznych i zdobyczy ekonomicznych; że próżne będzie schlebianie samym sobie, jeżeli nie nauczymy się po męsku i odważnie poznawać własnych błędów, naprawiać ich i unikać w przyszłości. Równolegle z tworzeniem się tych poglądów w publicystyce warszawskiej rozwijała się polemika „młodych” t. j. pozytywistów ze starymi, walka o teorie filozoficzne, dość jednak głęboko wnikające w rozliczne kierunki życia społecznego. Grunt do niej przygotowało: rozpowszechnienie filozofii materialistycznej Moleschotta i Büchnera, nowych historjograficznych teoryj, zawartych

w znakomitem dziele Tomasza Buckleya p. t. „Rozwój cywilizacji w Anglii“. wreszcie zaznajomienie się z hipotezami Karola Darwina, z pozytywizmem słynnego filozofa francuskiego, Augusta Comte'a, dziełami Stuarta Milla i estetycznymi poglądami Hipolita Taine'a. — Literatura, sztuka w epoce pozytywizmu przestały prowadzić byt samodzielny, żyć duchem i dla ducha; zaprzężono je w służbę bieżących interesów ekonomicznych i społecznych. Z całą otwartością głosił polityk, Jan Dobrzański, w r. 1865 w „Dzienniku literackim“, że „inteligencja narodowa winna przez piśmiennictwo nie tylko oddziaływać na serce, ale wprost wykazywać, jak naród ma chodzić około interesów materialnych“. A młodzi pozytywści warszawscy wołali: „Albo literatura pójdzie ręką w rękę z najdroższymi naszymi interesami, zarówno materialnymi, jak duchowymi, albo też pozostanie w tyle, odśpiewując stare litanie nieutulonego żalu i bezmyślnego majaczenia. W pierwszym wypadku przyjmujemy ją do swego towarzystwa i cenić będziemy narówni z innymi użytecznymi produkcjami, w drugim zaś niech umiera: nam jej nie potrzeba“. — Zacieraty się z wolna wszelkie granice między poezją a zwykłą prozą, między nauką a sztuką, między dziełami natchnienia a wyrobami fachowców, wszystkie mełł nienasycony młyn utylitaryzmu życiowego. Józef Kotarbiński, estetyk i krytyk, pisał w r. 1873: „Praktyczny duch realności, którego tchnienie owiewa coraz potężniej obecne społeczeństwo, stara się z każdego działania ludzkiego wycisnąć, o ile można tylko, treść użyteczną. Wielcy myśliciele dzisiejsi uważają utylitaryzm jako główną podstawę moralności i sprawiedliwości społecznej. Tendencyjność pozytywna w zakresie sztuki jest najwyższym objawem kierunku utylitarnego, dlatego też odpowiada najwybitniejszym znamionom ducha społecznego, który nie

w mglistych teoriach teologicznych i mrzonkach utopij, ale w istotnem rozkrzewieniu się pomyślności fizycznej i równowagi moralnej widzi prawdziwe szczęście ludzkości“.

17. Twórczość Marji Konopnickiej.

1. *Związek z ideałami narodowymi i społecznymi.* — 2. *Źródła natchnień poetki.* — 3. *Gorycz i sarkazm.* — 4. *Utwory erotyczne.* — 5. *Motywy starożytne.* — 6. *Zależność Konopnickiej.* — 7. *Wpływ poezji klasycznej oraz biblij.* — 8. *„Pan Balcer w Brazylii“* — 9. *Wędrowka gromady chłopskiej po nowoczesnem piekle Dantejskiem.* — 10. *Idea poematu.*

Duch M. Konopnickiej zwraca się przede wszystkim ku ideałom narodowym i społecznym, a w związku z nimi popada w zadumę ciszy wieczornych i miesięcznych nocy, która łączy duszę poetki z tchnieniem nieskończoności. Poezja jej nie wybucha nieokiełzaną falą potęgi, ani nie przechodzi w prorocstwo, lecz puka z czułością kobiecą do serca i stara się ogrzać je i pokrzepić kojącem słowem lub tylko szeptem i natchnąć otuchą i wiarą. Ziemia rodzinna, przyroda ojczysta i wójtrodacy, a zwłaszcza ci, którzy najbardziej są upośledzeni i najwięcej cierpią, oto główne tło natchnień Konopnickiej. Gorycz i sarkazm tryska z jej słów, gdy mówi o doli pokrzywdzonych. Gorycz ta staje się w jej pieśniach, wskutek właściwego im tonu raczej wyzutem dla tych, którzy z niedolą współczuć nie umieją lub nie chcą jej zapobiec. Przebija się ona

głównie w epicznych lub epiczno-lirycznych utworach Konopnickiej, które wysnuwa z codziennego życia lub przenosi je na grunt starożytnej Grecji. Szczególnie w tych ostatnich umie tworzyć wzruszające alegorie, a odnosi je głównie do szerszych zagadnień społecznych, a przede wszystkim narodowych. Miłość poetki zwraca się zawsze do tego, co piękne i dobre. Nawet czysto ziemską miłość („Romans wiosenny“, „Do kobiety“, „W zielone“) przedstawia się u niej w sposób nieco może naiwny, ale zawsze szlachetny i wiodący uczucia na jasne drogi świętych wspomnień szczęśliwie przeżytej chwili i wolny od cienia zmysłowości. „Klaudja“ i „Tarcza Scypiona“, wzięte z motywów starożytnych i z innej strony ten przedmiot przedstawiające, są wymownym wyrazem tego rodzaju uczuć Konopnickiej. Wyobrażenia filozoficzno-społeczne poetki należą do bardzo szlachetnych. Wychowanka wielkiej poezji i krwawych dziejów, umiała podobnie jak Asnyk uchronić się od rozpacz i zachować spokój i nadzieję lepszej przyszłości. Na obowiązki narodu i człowieka, jako jego cząstki, zapatruje się pięknie i poważnie: „Mężę i ludy taki los tu biorą, jakiego w sercu zdają się być godne, wielkością czynu, nie martwą pokorą, dzieje ludzkości są płodne“. — W pierwszej fazie twórczości Konopnicka ulegała silnie wpływowi Słowackiego, znać także wpływy Mickiewicza, Lenartowicza i innych poetów. Najwięcej wszelako zawdzięczała poetka ludowi, z którym się serdecznie żyła. W tem swoim uleganiu językowi ludowemu z początku posuwała się zbyt daleko; groziło jej też zmanierowanie, widoczne w inwokacjach i zdrobnieniach, przepętniające najpiękniejsze nieraz liryki. W dalszym rozwoju talentu poetki wpłynęły na jej formę dwa czynniki potężne: obcowanie z duchem i naturą klasyczną oraz z bibliją. Jak Cycero, w jednym z najpiękniejszych wierszy z cyklu „Italia“,

„wodząc lekką dłońią po etruskiej wazie, uczył się jej okrągłość zamykać w wyrazie“ — tak Konopnicka wśród cudów przyrody i arcydzieł klasycznych nabrała plastyki i jędrności obrazów, nabrała bogactwa tonów i harmonji. Natomiast stary testament dał jej majestatyczny patos i grozę („Mojżesz“, „Z mojej biblij“), jakich w okresie niespokojnego szarpania się i zapasów retorycznych nie posiadała. — Opanowawszy po mistrzowsku formę, wchłonawszy w siebie wprzód duszę ludu, przystąpiła Konopnicka do pracy nad głównem dziełem swego życia, jakim jest „Pan Balcer w Brazylii“. Poetka pragnęła obok epopei szlacheckiej, jaką jest „Pan Tadeusz“, postawić epopeję ludową. Szkoda tylko, że postanowiwszy napisać epopeję ludu polskiego, wyrwała go z naturalnego środowiska tj. z ziemi polskiej. „Pan Balcer“ zamyka się w sferze intelektualnej, wrażeniowej i uczuciowej oświeconego chłopa, który przetarł się po świecie i obok sochy opanował rzemiosło, nie zmienił jednak zasadniczego dna duszy chłopskiej. Opowiada więc pan Balcer o tułaczce gromady chłopskiej, którzy porzucili ziemię ojczystą i znaleźli się na pokładzie okrętu w drodze do Brazylii po przyobiecane złote runo poprawy bytu. Zrazu oszołomieni nowością i niezwykłością wrażeń podróży morskiej oraz wizją brazylijską Arkadii, która ich czeka, wnet poczynają odczuwać trud, brud i niewygody. Cały poemat przenika myśl o cierpieniu jako o sile oczyszczającej. Poetka przeprowadza gromadkę chłopską poprzez piekło dantejskich mąk nie bez głębszego celu — śledzić tu można stopniowo, jak ból fizyczny i męka ducha wkorzeniają się coraz bardziej w duszę prostaczków, jak napinają struny uczucia, stygmat świętości kładą na czoło Horodzieja, podnoszą innych, kształcą i rozszerzają ramy patriotyzmu, co to zrazu zamykał się widnokreśliem jednej wioski, a pod koniec ujmuje już całokształt zjawiska, Polskę, jako su-

mę dóbr nietylko materialnych. W tym oczyszczającym procesie odpada cały szereg jednostek słabych lub marnych, ale pozostaje pod wodzą pana Balcera sam zdrowy mięsz szarej masy, jako wzór i zaczyn uświadomionej i szkołą życia naprawionej warstwy ludowej. — Zdobyła się w swej epopei Konopnicka na plastykę, mogącą stać obok najprzedniejszych opisów literatury świata (burza, połów rekina, las dziewiczy), na tragedję, które swą siłą i zwięzłością (np. śmierć Hanki) niezatarte sprawiają wrażenie.

18. Obraz Polski przedhistorycznej w „Starej Baśni“ J. I. Kraszewskiego.

1. *Trudność tematu.* — 2. *Źródła obce.* —
3. *Ogólne zarysy czasów zamierzchłych.* —
4. *Sposób malowania figur.* — 5. *Język „Starej Baśni“.* — 6. *Ród Myszków a Popiel.*
7. *Postać Piastuna.* — 8. *Piastun kneziem.*
9. *Główny bohater, akcja, główne zdarzenia.*

„Stara Baśń“ maluje życie przedhistorycznych Polan. Powieść ta była niezmiernie trudna do wykonania. Trzeba niezwykłego talentu, niezwykłej fantazji twórczej, aby wskrzesić świat dawno zamarty i nieznany. Ponieważ Kraszewski nie miał świadectw, odnoszących się bezpośrednio do Polan i do ich zamierzchłej epoki, przeto zużytkował wiadomości, odnoszące się do innych plemion Słowian zachodnich i przeniósł istniejące tam stosunki i cechy kulturalne na obszary nadgoplańskie. O kmieciach i wiecach podaje fakty fałszywe, zbite przez dzisiejszą naukę, lecz mimo tych błędów fantazja tych

błędów, fantazja artysty w połączeniu z wiedzą archeologa, złożyły się na stworzenie całego szeregu pięknych i interesujących obrazów. Współczesnemu historykowi mogą się one wprawdzie wydać jedynie tylko piękną fikcją, lecz dla ogółu, który dzięki lekturze powieści pragnie się zbliżyć do zamierzchłej przeszłości naszej ojczyzny, będzie „Stara Baśń” przez długie jeszcze lata snopem światła, rozjaśniającego przedhistoryczne mroki. — Mimo swej głębokiej wiedzy i znajomości przedmiotu, Kraszewski w „Starej Baśni” nie popisuje się erudycją, nie nadrabia archeologją, lecz poprzestaje na ogólnych zarysach, które czytelnikowi dają poznać cywilizacyjny stan bardzo młody i pierwotny. Z tego trudnego zadania Kraszewski wywiązał się znakomicie i daleko lepiej odmalował przedwieczny i zaginiony świat, niż w niejednej powieści historycznej świat nam bliski, niedawno zmarły, którego ludzi, stan, obyczaje, zdarzenia, urządzenia społeczne etc. znał dokładnie. Figury w swej powieści maluje Kraszewski przeważnie sylwetkowo. Nadaje im cechę prostoty, tu i ówdzie nieco dzikości. Nie są ani sielankowo naiwne, ani też rażąco dzikie; autor trzyma się drogi pośredniej, trzyma swe pióro na wodzy. Słowa i zwroty są zręcznie dobrane. Kraszewski nie próbuje stwarzać czy odtwarzać języka przedwiecznego i zapomnianego; pisze językiem dzisiejszym, ale ten język jest prosty, jędrny, niekiedy szorstki, więc dzięki temu wygląda prawdopodobnie w ustach przemawiających osób. Wszystkie postacie czują, myślą, radzą i działają z instynktu. Nie mają w sobie nic z ludzi współczesnych, dzisiejszych. Dzięki temu cała ta znakomita powieść nosi na sobie jakąś przedziwną i piękną patynę starości, ma charakter i koloryt przedwieczny, zamierzchły, archaiczny. Czytelnik mimowoli musi uwierzyć autorowi, że takie dramaty rozgrywały się ongi nad Gopłem, że tacy ludzie

żyli, działali, cierpieli i radowali się w owych pradawnych czasach, kiedy to aniołowie przybyli w gościnę do kmiecia Piasta. Myszy nie występują i nie zagryzają Popiela, ale między wrogami Chwostka-Pepełka jest liczny i potężny ród Myszków, którzy do jego zagłady w wysokim stopniu się przyczyniają. Miłą postacią w powieści jest Piastun, zwany także Piastem przez skrócenie, który pierwotnie był kmieciem ze wszystkich kmieciów nad Gopłem najmniej zamożnym, a najbardziej poważanym przez braci. Ród jego siedział na jednym miejscu od prastarych czasów, dziad i pradziad gospodarzyli w sąsiednich lasach, głównie pilnując barci leśnych i myślistwa. Pod ubogą strzechą Piasta przechowywały się skrzętnie dawne podania: o ojców wierze, obyczaju i zwyczaju. W obrzędach weselnych, przy postrzyżynach, na pogrzebach Piastun rej wodził, bo najlepiej wiedział, i jakie pieśni do której chwili przystały i jaką ofiarę składać, i co gdzie czynić należało. W sądach też, jeśli się w mirze lub na opolu czasu pokoju trafiało zabójstwo, on prawo stare najlepiej wiedział, jak zastosować. A gdy on co rzekł, nie było już się co sprzeczać. Mały ten człek między kmieciami bogatymi więcej znaczył od najzamożniejszych. Nic też dziwnego, że kmiecie, ceniąc słusznie wysoko wszystkie cnoty Piasta, okrzyknęli go kneziem. Piast, będąc człowiekiem skromnym, wzdragał się początkowo z przyjęciem tak wysokiej godności. Oświadczył, że przodować nie chce, bo się nie czuje na siłach. Gdy się wkońcu zgodził przyjąć na siebie najwyższą godność, okazał się kneziem znakomitym, mądrym, odważnym, sprawiedliwym i energicznym. Opisy pogrzebu, wieców, bitew, zaślubin, postrzyżyn, chramu, ubiorów i zbroi, zakładania miasta i t. d. stanowią zajmujące tło obyczajowe; zupełnie ono wystarcza do wzbudzenia interesu i prawdopodobieństwa. W tych drobnych szczegółach fantazja,

zasilona gruntowną wiedzą, dopisała powieściopisarzowi świetnie. — Figury osób traktowane są przeważnie sylwetkowo, charakteryzowane często jak w dziele krytycznem, przez pisarza w sposób abstrakcyjny. Za przykład mogą posłużyć sylwetki dobka, Hula, sześciu wojewodów. Napróżno szukalibyśmy głównego bohatera powieści. Może nim być w pierwszym tomie Wisz, Pepełek i Hengo, w trzecim tomie Dobek, Doman i Piastun, tylko w drugim tomie akcja skupia się przeważnie około osoby Pepełka. Napróżno także szukalibyśmy głównego zdarzenia, głównej namiętności, głównej idei artystycznej. Wszystko snuje się przeważnie po gawędziarsku, zabarwione sielankowym kolorytem, jak baśń około motywów wytycznych, które powieściopisarz znalazł w dziejowej tradycji.

19. Walka geniusza twórczego ze skostniałą tradycją.

(Na podstawie lektury „Faraona“).

1. *Zasadniczy problem „Faraona“.* — 2. *Dobre i złe strony w charakterze młodego Faraona.*
3. *Cel Faraona.* — 4. *Ramzes i Herhor.* —
5. *Walka Faraona z kastą kapłanów o skarby labiryntu.* — 6. *Kłęska Ramzesa.* — 7. *Reformy Herhora.* — 8. *Idea „Faraona“.* —

Powieść pt. „Faraon“ osnuł Prus na tle dziejów staroegipskich. Z przedziwną intuicją wciela się autor w dusze odległych wieków, kilkudziesięciu potężnych jednostek, kilku ras; odsłania w akcji wszystkie te dusze i wszystkie skomplikowane sprężyny mechanizmu olbrzymiego państwa, nareszcie stosunki wzajemne klas, warstw,

instytucji i historycznych typowych przywódców narodu. Stary Egipt w powieści Prusa jest typem, odbijającym powtarzającą się wiecznie tragedię dziejową, walkę geniusza twórczego, pełnego ducha społecznego, porwów płomiennych i najświętszych, stęsknionego przytem do szczęścia i dającego szczęście z inercją masy i ze skostniałą tradycją, uosobioną w silnie zorganizowanej i samolubnej teokracji. Tym twórczym geniuszem, mającym Egipt odrodzić, jest młody Ramzes, następca tronu. Od pierwszego rozdziału, od pierwszych słów niemal, które on wypowiada do Herhora, widzimy, że przyszły Faraon jest to natura bogata, nie tuzinkowa, lecz nie szarmonizowana jeszcze wewnątrz. W dalszym ciągu opowiadania dobre i złe strony królewicza występują coraz wyraźniej. Charakter jego rozwija się i tężeje, ale nie zmienia swej treści. Każda cnota księcia podszyta jest odpowiednim grzechem, a każda wada ma pozór przenieconej zalety. Jako wódz był odważnym i mądrym, ale zapalczywym i lekkomyślnym. Posiadał bardzo dobre serce oraz wielkie poczucie sprawiedliwości, ale w chwili uniesienia nie panował nad sobą i mógł skrzywdzić najżyczliwszego lub obrazić najniebezpieczniejszego człowieka. Jako monarcha zdawał sobie doskonale sprawę z olbrzymich obowiązków „pasterza narodu” i pracował gorliwie i rozumnie nad polepszeniem jego losu. Brak doświadczenia jednak oraz nadmiar energii żywotnej zaćmiły umysł młodego faraona, który począł lekceważyć i negować wszystko, czego nie pojmował i, nie wzięwszy w rachubę wielu ważnych czynników walki, którą przedwcześnie rozpoczął, musiał upaść i upadł, robiąc ze swego trupa podnózek do tronu dla niższego od siebie pod każdym względem, ale zrównoważonego duchowo przeciwnika. Herhor bowiem nie jest zwyczajnym „czarnym charakterem”, przeciwnie, to człowiek ambitny wprowadzie,

ale troszczący się po swojemu o losy państwa i rozumiejący także po swojemu tj. ze stanowiska kapłana potrzeby narodu. Gdyby Ramzes był posłuszny, Herhor służyłby mu taksamo, jak staremu faraonowi. Ponieważ młodzian chce rządzić sam, a zarazem narusza przywileje „świętego“ stanu kapłańskiego, Herhor sądzi, że ma prawo wystąpić przeciwko niemu, lecz robi to ostrożnie, unikając gwałtownych kroków i środków. Młody faraon chce zabronić bicia chłopów, chce wprowadzić, jak dawniej było, co siódmy dzień jako dzień wypoczynku, pragnie zmniejszyć rujnujące lud podatki. Do tego trzeba mu oczywiście pieniędzy. Skąd ich wziąć? Skądżeby, jeśli nie z przedziwnego pałacu, do którego, co prawda, wejść niełatwo, a wyjść nie sposób, z labiryntu, w którym kapłanie gromadzą od wieków olbrzymie skarby, leżące tam zupełnie bezużytecznie, podczas gdy skarb państwa jest zadłużony. Trzeba tylko wprzód zgnieść wpływy kasty, pozyskać ogół, a potem będzie można labirynt zdobyć. Zamiary Ramzesa stają się głośnie w całym państwie, po stronie Ramzesa staje armia, rycerstwo, chłopci, lud poczyną się burzyć, wybuchają niepokoje — zapowiedź rewolucji. Ale młody władca ma, niestety, słabe strony, w szczególności zaś niedobrze czyni, lekceważąc wiedzę i mędrców. Oto jeden z uczonych zgłasza się doń z wieścią o mającym nadejść niebawem zaćmieniu słońca, ale on nawet słuchać go nie chce. Natomiast kapłani bynajmniej nie lekceważyli tej wiadomości. Przyspieszają umyślnie wybuch rewolucji na dzień, w którym ma być zaćmienie i gdy lud przypuszcza do labiryntu szturm, przerażony nagłym zniknięciem słońca coia się w popłochu. W zabranii światła widzi bowiem karę bożą za podniesienie ręki na tajemniczą, uważaną za świętą budowlę. Ramzes pada, lecz poruszenia ogólnego nic już powstrzymać nie zdoła, szlachetne plany faraona muszą

się urzeczywistnić. Herhor, wstąpiwszy na tron faraonów, uspokoił bunt pośpółstwa, i jak było dawnymi czasy, pozwolił co siódmy dzień wypoczywać ludziom pracującym. Zaprowadził surową karność między kapłanami, otoczył opieką cudzoziemców. W ciągu tych krótkich rządów sprawiedliwość wypełniała się szybko, ale bez okrucieństwa i lada kto nie śmiał bić egipskiego chłopca, który mógł odwoływać się do sądu, jeśli miał dość czasu i świadków. Herhor zajął się też spłatą długów, obciążających majątki faraona i państwa. W tym celu skłonił Fenicjan do zrzeczenia się pewnej części sum, należących się im od skarbu, a na pokrycie reszty podniósł z Labiryntu ogromną kwotę 30.000 talentów. Dzięki tym środkom w ciągu trzech miesięcy nastał w całym państwie spokój i dobrobyt, a ludzie mówili: „Błogosławione niech będą rządy namiestnika Herhora! Zaprawdę, bogowie przeznaczyli go na władcę, aby uwolnił Egipt od klęsk, zadanych mu przez lekko ducha Ramzesa“. Kilkadziesiąt dni starczyło, aby naród zapomniał, że wszystkie dzieła Herhora były tylko spełnieniem zamiarów młodego Faraona.

20. Artystyczna i ideowa wartość „Popiołów” St. Żeromskiego.

1. Nowy typ powieści. — 2. Kunsztowne połączenie epiki z liryką. — 3. Nuta osobista w powieści. — 4. Tragiczne zagadnienie zła w „Popiołach”. — 5. De With i ks. Gintult. — 6. DIALOG ks. Gintulta ze Sułkowskim. — 7. Pozorność pesymizmu Żeromskiego.

Żeromski nie nazwał „Popiołów” powieścią „historyczną”, lecz powieścią z końca XVIII. i początku XIX. stulecia. Zdaje się, że to uczynił świadomie, gdyż „Popioły” nie należą do tej kategorii powieści, które powszechnie noszą nazwę „historycznych”. W powieściach historycznych dominującą rolę odgrywa pierwiastek epicki, natomiast w „Popiołach” mamy kunsztowne połączenie epiki z liryką; żywioły liryczne nie są podporządkowane epicznym, lecz raczej wysuwają się na plan pierwszy. Olbrzymie bogactwo żywiołów lirycznych wpłynęło też w wysokim stopniu na zewnętrzną formę i kompozycję powieści. Architektonika ścisła i systematyczna musiałaby wpłynąć na żywiołowe wybuchy liryczne poety, musiałyby przytłumić pierwiastki uczuciowe w powieści; dlatego też Żeromski stworzył nowy typ kompozycji, w którym epiczne postulaty tematu godzą się z uczuciowym nastrojem duszy poety. Autor „Popiołów” to głęboki, subtelny liryk, patrzący na świat przez pryzmat własnego uczucia. Gorący, kipiący war tego uczucia rozsadził stereotypowe i utarte ramy powiesciowe i stworzył formę nieznaną dotychczas, odmienną od wszystkich dotychczasowych. Zarzu-

cane niejednokrotnie twórcy, że w „Popiołach“ razi wadliwa kompozycja, lecz ten, kto głębiej wniknie w to dzieło, spostrzeże, że kompozycja tego utworu posiada swoją logikę, że poszczególne obrazy, sceny i epizody, łączą się w całość harmonijną i piękną. To nie jest zła kompozycja, jak mniemają niektórzy, to tylko nowa forma kompozycji, przystosowana do specjalnych warunków twórczości. Posługiwał się nią zresztą Żeromski już w „Ludziach bezdomnych“. — Chociaż pierwiastek liryczny wysuwa się na plan pierwszy i przenika całe dzieło swem tchnieniem, to jednak w dziele tem spotykamy cały szereg ustępów czysto epickich, trzymanych w tonie obiektywnym i spokojnym. Zdarza się to wówczas, gdy autor przedstawia sceny i zdarzenia, które nim nie wstrząsają, nie wzbudzają w jego sercu gorzkości ani grozy. Do takich należy np. rozmowa ks. Gintuła z Dąbrowskim w Weronie; opis kuligu, pobyt Sokolnickiego i ks. Józefa w Opaczu, potyczka pod Nadarzynem, bitwa pod Raszynem, zdobycie szanca pod Ostrówkiem, narada wojenna w Modlinie. Zabawa strzelecka, usprawiedliwione i konieczne odpięcie wroga, który najechał kraj ojczysty, narada wojenna wysokich oficerów, wszystko to zajmuje, ale nie wstrząsa, nie wywołuje wybuchu gniewu, gorzkości ani rozpacz. Różnicę między ustępami czysto epickimi a lirycznymi rozumiemy jaśniej, jeśli porównamy np. szturm Sokolnickiego na szaniec austriacki z posępnym szturmem Saragossy. Pierwszy opis jest traktowany po homerycku. Osoba autora kryje się przed naszym okiem. Poeta opowiada obiektywnie i ściśle rzeczowo. Natomiast w drugim opisie czujemy, że to, na co patrzą jego oczy, napędlia go grozą, gorzkością, zwątpieniem i ponurym smutkiem.

Przez całą twórczość Żeromskiego, od jej zarania począwszy aż do końca, przewijają się wielkie i doniosłe

zagadnienie: unde sit malum? Gigantyczna walka Ormuzda z Arymanem wciąż przykuwa jego oczy. Echo tej walki słyszymy także w „Popiołach“. Tragiczne zagadnienie dobra i zła niepokoi szczególnie dwu bohaterów tej powieści: ks. Gintuła oraz kapitana pruskiego de With'a. Poeta w obie te postacie tchnął własną duszę, tkliwą, przeczuloną, która boleje nad złem, rozpanoszonem na świecie, docieka jego przyczyn i zastanawia się, jakie są środki zaradcze, zwalczające zło. „Azali ta sama ręka tworzy dobro i zło? Wszystko, co jest, jest materją swaru, przyczyną bitwy, że zaiste wojna bez końca, polemos propater jest losem człowieka. W sobie samym ma żywioły nieznane, gdzie rozkosz spleta się z boleścią, gdzie mądra myśl wyrasta wolno i wśród większego mrozu, niż palma w szczerzej puszczy, a jeden wybuch namiętności do cna łamie i niweczy przez setkę nocy i dni trudu wypielegnowaną“. Te dwie tytaniczne potęgi, dobro i zło, walczą ze sobą od początku świata. Czy ta walka skończy się kiedykolwiek i kto odniesie zwycięstwo? Ormuzd czy Aryman? Ks. Gintuł dowodzi Sułkowskiemu, że wojny i rewolucje prowadzone nawet w szlachetnej sprawie, nie osiągają dodatnich rezultatów, bo gwałt rodzi zawsze gwałt, a zło zawsze zło. „Ze złego, które jest większe, niż poprzednie, dobro wykwitnąć nie może. Pocóż się bić? Należałoby wypowiedzieć zacieklą wojnę, ale nie ludziom, tylko samej tyranji, samemu zdzierstwu, samemu oszustwu“. — „Doskonale, odpowiada Sułkowski, tylko jakże to uczynić, nie tykając ludzi, tych właśnie zdziwców i tyranów?“ — „Bardzo to niedaleki wróg: należy go poszukać w samym sobie“. A więc przebudowę całego świata, całego ustroju społecznego, należy zacząć od naprawy serca własnego. Jeśli na świecie nie będzie serc złych, zepsutych, przewrotnych, zdradzieckich, zbrodniczych, to i zło samo zniknie ze świata i nastanie epoka panowania dobra. Pesymizm

Żeromskiego jest więc pozorny. Poeta boleje, bo widzi, że zło trjumfuje w świecie wczorajszym i dzisiejszym. Wierzy jednak niezłomnie, że panowanie jego jest nie-trwałe i że musi przyjść epoka, w której świat się odrodzi.

21. Ideał człowieka współczesnego w powieściach H. Sienkiewicza.

1. Cel artystyczny „Rodziny Połanieckich“.

— 2. „Rodzina Połanieckich“ a „Bez Dogmatu“. — 3. Rozwój duchowy Stanisława Połanieckiego. — 4. Połaniecki a Płoszowski. — 5. Działalność Połanieckiego. —

6. Małżeństwo Połanieckiego. — 7. Dogmaty życiowe bohatera powieści.

W „Rodzinie Połanieckich“ chciał Sienkiewicz dać realistyczny, to jest prawdziwy, ale blaskiem piękną oświetlony obraz życia ludzi z epoki powstania tej powieści. Gdy w poprzednim swem dziele, w „Bez dogmatu“, zajął się Sienkiewicz tylko jednym zagadnieniem, przedstawiając w nim człowieka w rozkładzie, człowieka, który nic budować nie potrafi, tutaj poruszył zagadnień więcej i przedstawił człowieka, który działać potrafi, człowieka zresztą zwykłego, nie wyrastającego ponad poziom otaczających go współludzi, od innych nie gorszego, może nawet lepszego, godzącego się z życiem i szukającego najlepszych i najodpowiedniejszych dla siebie dróg wśród otaczających go zagadnień życiowych. Człowiekiem tym jest Stanisław Połaniecki, który chociaż się wykształcił w czasach wzmożonej analizy siebie samego, chociaż, bawiąc w Belgji na studjach, rozprawiał z kolegami o wszystkich subtelnościach uczuć i poglądów, chociaż się zatapiał w utworach symbo-

listów i dekadentów, nie stracił przecież przyrodzonej zdolności i poohopności do działania i umiał nawet, pod wpływem prądu praktycznego, zwrócić swe siły do pracy w zakresie handlowym, marząc o założeniu kiedyś fabryki perkalików. Odczuwa on niejednokrotnie, że ta sfera działalności jest dla niego za ciasna, wie, że poza robieniem pieniędzy i uczynieniem życia swego o ile można wygodnem i szczęśliwem, istnieje kraina pragnień podnioślejszych, bardziej i lepiej wypełniających duszę człowieka, wzdycha do tej krainy, ale posiada za dużo trzeźwości, ażeby miał rzucać to, co pewne i dotykane, dla tego, co mglisto mu staje w wyobraźni. Przeanalizować szczęścia swego, jak Płoszowski, nie chciał, a możeby nawet nie potrafił. — Sam on rozumiał odstęp, dzielący go od takich natur, jak Płoszowski, ale ponieważ zapełniała go miłość własna, więc porównując z nim siebie, przejmował się dumą, jak zapewnia powieściopisarz. Chwilami, wprawdzie, „gdy sobie przypominał postać Płoszowskiego, jego szlachetny i delikatny, a zarazem silnie zarysowany profil, jego wykształcenie, subtelność i giętkość umysłową, jego niesłychany dar jednania sobie ludzi, a zwłaszcza kobiet, przychodziło mu na myśl, że jednak on, Połaniecki, jest typem mniej wytwornym, mniej uszlachetnionym i wogóle człowiekiem, wyciosanym z grubszego materiału“. Wszelako nie dawał się takim spostrzeżeniom doprowadzić do uznania swej niższości, powiedział bowiem sobie, że „wobec warunków życia i odporności, jakiej ono wymaga, jest rzeczą wprost zgubną być zbytnim filigranem tak pod względem umysłowym, jak i fizycznym“. Stwierdzając tedy w sobie większą zdolność życiową, wynosił się w myśli nad Płoszowskiego, zestawiał kategorycznie, co by on mógł robić, a czego by Płoszowski nie zdołał: „Ja mogę się na coś przydać, gdy tymczasem on przydałby się tylko do postawienia na społeczną etażerkę z bibliotami. Ja potrafię chleb

zdożyć, on potrafił tylko z gotowego kręcić galki. Ja umiem i dobrze umiem farbować perkaliki, on umiał tylko farbować policzki kobiece. A jaka ogromna między nami różnica w stosunku do kobiety! Ten człowiek przeanalizował swoje życie i życie kobiety, zgubił ją i siebie, nie mogąc wyjść z wątpliwości, czy ją dość kocha; ja mam też wątpliwości, czy moja miłość jest zupełną, a jednak swoją kobiecinę biorę i niedołąką byłbym, nie mężczyzną, gdybym się miał naprzód bać przyszłości i gdybym nie potrafił wycisnąć z niej w prosty sposób tyle dobra i szczęścia, ile się da wycisnąć". Połaniecki zatem nie pozuje na bohatera, lecz się przedstawia jako człowiek troszeczkę wyższy nad przeciętny tłum inteligentny z pewnem wykształceniem. Umie farbować perkaliki, jak powiada, a chociaż w powieści nie farbuje ich wcale, to przecież na chleb zarabia istotnie. Jest technikiem i przemysłowym przedsiębiorcą. Wprawdzie Sienkiewicz nie rozwija szczegółów jego życia, jako jednego z przedstawicieli domu komisowego, nie maluje nam jego stosunku do podwładnych, ale przypuszczać wolno, iż postępowanie Połanieckiego w biurze było uczciwe i rozumne, a o sprycie jego handlowym świadczy wyzyskanie wiadomości o zamierzonym nałożeniu cła na zboże z kraju wywożone, przez co majątek swój zdwoił. Ożenił się z Marynią Pławicką, kobietą idealnie dobrą i zacną, która całe życie i wszystkie jego obowiązki uważała za „służbę Bożą". Pod wpływem żony w czasie pobytu w Wenecji, doszedł Połaniecki do wiary w Boga, lecz jeszcze nie mógł znaleźć form tej wiary. Znalazł je dopiero w Rzymie po audjencji u papieża. Powoli zaczął Połaniecki rozumieć, że źle kochał dotychczas swą żonę, a pod wpływem wyrzutów sumienia stał się dla niej uważniejszy i pokorniejszym. Uświadomił sobie, że przez jej wpływ uszlachetnił się; zasady jego, które przedtem były martwą teorią, stały się żywe. Miłość

jego uduchowiła się, a małżeństwo stało się „służbą Bożą“, jak było dla Maryni. By żonę ucieszyć, kupił Krzemień, stał się rolnikiem przemysłowym, by tam na roli, gdzie spoczywały prochy przodków Maryni, zacząć życie pogodne, szczęśliwe, opromienione słońcem wiary.

22. Polityczne tło literatury poromantycznej.

(w drugiej połowie XIX. w.).

1. Skutki wstrząśnień rewolucyjnych 1848 roku. — 2. Zmiany polityczne w Rosji i w Królestwie. — 3. Konstytucja w Austrii, oraz jej skutki. — 4. Prześladowania po zgnieceniu powstania 1863 roku. — 5. Prześladowania polskości w Wielkopolsce. — 6. Galicyjskie instytucje krajowe. — 7. Reorganizacja gimnazjów i uniwersytetu w Galicji.

Wstrząśnienie rewolucyjne 1848 roku spowodowało w połowie XIX-go wieku pewien zwrot w stosunkach i sprawach politycznych w Europie. Dawne występują w nowych formach, poczynają się i otwierają nowe. W czasie wojny wschodniej umarł car Mikołaj I, a zmiana panowania w Rosji nie była bez skutków dla Polski. Aleksander II-gi nie miał twardej natury i silnej woli ojca, łagodny a chwiejny, zasiadł na tronie z nieokreślonymi zamiarami dokonania zbawiennych reform na całym obszarze Rosji. W rzeczywistości przeprowadził zaledwie zniesienie poddaństwa. Względem Polski miał te same co ojciec uczucia i to samo pojęcie swojego do niej stosunku, ale w sposobie postępowania różnica była znaczna w Królestwie i w krajach zabra-

nych rząd złagodził, ucisk sfolgował. Między innemi oznakami tej zmiany było i to, co na literaturę wywarło wpływ niemały, a mianowicie zwolnienie cenzury. Dzięki temu wzmogło się wydawnictwo książek polskich w Warszawie, w Wilnie, nawet w Petersburgu, oraz ich przywóz z zagranicy, nakoniec liczba, wpływ i znaczenie pism periodycznych. W Warszawie zwłaszcza zaczęły się one mnożyć, a że mogły swobodniej o sprawach i wypadkach europejskich mówić, więc stały się dla ogółu i więcej zajmujące i więcej potrzebne. Po wojnie łoskiej zaczął się ten stan rzeczy zmieniać. W Austrii d na przez cesarza Franciszka Józefa konstytucja, prowadziła w życie w r. 1861 sejmy krajowe i dała początek stosunkom liberalnym. W Królestwie Polskiem zaniósł się około r. 1861 na ważniejsze wypadki Istotnie w dwa lata później wybuchło zbrojne powstanie które krwawo stłumiono.

Po roku 1863 zaczęło się w całym zaborze rosyjskim prześladowanie, które z biegiem czasu systematycznie się wzmagalo i rozszerzało. Było ono nietylko polityczne i religijne, ale dążyło do tego, by wyrwać z korzeniem samą cywilizację polską i zatrzeć wszystkie jej ślady. Na Litwie i Rusi, oprócz wszelkich innych środków tępienia (np. zakaz nabywania ziemi przez Polaków i katolików) wydano zakaz mówienia po polsku na miejscach publicznych; dla młodzieży szkolnej zakaz mówienia tym językiem w szkole i nawet poza szkołą między sobą. W Królestwie Polskiem, po wyrzuceniu języka polskiego ze wszystkich szkół, urzędów, sądów, po wyrzuceniu Polaków z posad, po ograniczeniu liczby uczniów polskich, mogących mieć przystęp do szkół, znikły napisy polskie nawet na stacjach kolei żelaznych. Cenzura książek, a zwłaszcza pism periodycznych, posuwała się tak daleko w prześladowaniu ws ystkiego, co polskie, że nie przepuszczała nawet gramatyce i wyrazy lub zwroty czysto polskie poprawiała na obce, rosyjskie.

Te i tysiączne inne środki obliczone na złamanie polskiego ducha narodowego i obniżenie polskiej cywilizacji, zamierzonego skutku nie odniosły, ale odniosły zawsze ten, że mnóstwo umysłów i talentów nie zdołało rozwijać się tak, jak w innych warunkach rozwijać się mogły, że mnóstwo innych nawet do skromnego wykształcenia dojść nie zdołało; że literatura i nauka, krępowana w swej koniecznej swobodzie, nie mogąca zajmować się wszelkimi przedmiotami i kwestjami, ani obciążać ich tak, jak je rozumiała i jak chciała, musiała być wstrzymana w swym naturalnym postępie i nie mogła stanąć tak wysoko, jakby bez tych przeszkód była stanęła.

Prześladowanie języka polskiego w Wielkopolsce, które za czasów ks. Bismarcka doszło tak daleko, że nauka czytania w szkołach wiejskich i sama nauka katechizmu udzielana była dzieciom w języku niemieckim, praktycznie wydało skutki mniej złe, bo przedewszystkiem obejmowało daleko mniejszą przestrzeń kraju, a powtórę spadało na ludność naogół więcej oświeconą i umiejącą radzić sobie ubocznymi środkami; nakoniec było jednak ograniczone cokolwiek formami i przepisami praw pruskich, które zostawiały przecież jakąś sposobność i możność obrony, a piśmiennictwu i dziennikarstwu zostawiały większą swobodę.

W Galicji zaszły zmiany dość pomyślne. Ustawa konstytucyjna przyznawała i poręczała swobody obywatelskie każdej jednostce, swobody i prawa narodowe ludom, należącym do państwa austriackiego. Na tej zasadzie opierały się galicyjskie instytucje krajowe: sejm czyli władza prawodawcza, sprawowana przez posłów z zastrzeżeniem sankcji inouarszej; samorząd czyli za-wiadowanie niektórymi sprawami przez ludzi nato wybranych przez gminy (Rady gminne), powiaty (Rady powiatowe) i sejm (Wydział krajowy, najwyższą z tych krajowych władz wybieralnych). Przyznana każdemu

narodowi wolność używania własnego języka pociągnęła za sobą tę zmianę, że skoro czynności urzędowe, administracyjne i sądowe miały odąd odbywać się w języku polskim, to urzędnikami mogli być tylko ludzie w tym języku biegli czyli Polacy.

Ważnym wypadkiem w Galicji była reorganizacja gimnazjów, dokonana w r. 1849. Wprawdzie język niemiecki nadal pozostał wykładowym, ale plan nauk i sposób udzielania ich był od dawnego tak znacznie lepszy, że na poziom wykształcenia musiał wpłynąć korzystnie. Uniwersytet lwowski dostał w tym okresie po raz pierwszy katedrę literatury polskiej, a ta, zajęta przez A. Małeckiego, miała także swoje szczęśliwe i dobroczynne skutki. Ale prawdziwy postęp w wychowaniu publicznem liczy się dopiero od 1867 r. tj. odkąd wszystkie nauki odbywają się w języku ojczystym. Do uniwersytetów wprowadzany on był stopniowo, tak, że w krakowskim wcześniej, we lwowskim cokolwiek później (1871) język polski przywrócony został do swoich praw.

23. Lirnik mazowiecki.

1. *Odrębna cecha poezji Lenartowicza.* —
2. *Lenartowicz a Zaleski.* — 3. *Lenartowicz a Brodziński.* — 4. *Główny przedmiot liryki Lenartowicza.* — 5. *„Polska ziemia“.* —
6. *„Lirenka“.* — 7. *Wpływ podróży włoskiej.*
8. *„Zachwycenie“.* — 9. *„Błogostawiona“.* —
10. *Charakterystyka własnej indywidualności twórczej w „Małym światku“.*

Właściwą i odrębną cechą Lenartowicza, która go odróżnia od wielu innych współczesnych poetów, jest wiejski, ludowy charakter jego poezji. Jak w wierszach

Zaleskiego na formie znać rytm i dźwięk dumki, a w usposobieniu rzewność i tęsknotę ukraińskiego ludu, tak u Lenartowicza wiersz ma charakter a często rytm wiejskiej śpiewki, a jego natchnienie znajduje często popęd i przedmiot w życiu, w uczuciach lub w wyobrażeniach wiejskiego ludu. Ta jest wszakże różnica, że kiedy Ukrainiec Zaleski ma w naturze i w poezji swej wiele pierwiastków ruskich, to Lenartowicz, na Mazowszu chowany, ma sam i w poezjach swoich zachowuje charakter rdzennie i czysto polski. Wiersz jego sam miewa często rytm krakowiaka albo wiejskiego obertasa. Podobnie jak Zaleski, ma usposobienie łagodne, ciche a ciche, zarazem głęboką wiarę i rzewną pobożność. Zamiłowanie wsi, żywe uczucie wdzięku, jaki tkwi w ludzie i w jego życiu, ma Lenartowicz wspólne z Brodzińskim. Tylko, kiedy u tamtego, chowanego jeszcze pod wpływem dawnych form poezji, zamiłowanie to przybrało formę konwencjonalnej sielanki i wydało „Wiesława“, to Lenartowicz młodszy i na romantykach kształcony, pomimo usposobienia także w gruncie sielankowego, ma więcej rzeczywistości i prawdy, więcej życia. Znaczenie w literaturze posiada głównie jako liryk oryginalny w czasie, gdy przestali tworzyć najwięksi nasi poeci okresu Mickiewicza. Nie poszedł „lirnik mazowiecki“ ich śladem, nie porwał się na pomysły wielkie, nie zapragnął być prorokiem i wieszczem, był sobą i tworzył w skromnem kółku swego talentu rzeczy piękne. Najczęstszym i głównym przedmiotem jego liryki jest lud mazowiecki. Idealizuje go, lecz unie trafnie wyrazić niektóre przymioty pieśni tego ludu: zacięcie junackie i wesoły bez troski o jutro nastrój, naiwność i prostotę. Często zabarwia swe pieśni nastrojem elegijnym, tęsknym i rzewnym. Patryjotyzm, tkliwe przywiązanie do ziemi ojczystej i religijność stanowią także nieodłączny żywioł tej poezji. — Lenartowicz zaczął pisać wcześnie. Pierwszy ogłoszony zbiór

jego poezyj pt. „Polska ziemia“ miał już ten charakter uczuciowy, patriotyczny i wiejski, jakim się odznaczają wszystkie jego utwory. Drugi zbiór pt. „Lirenka“, wydany w r. 1855, okazywał talent więcej wyrobiony, ale miał tę samą cechę. Pod wpływem pobytu we Włoszech i odbieranych tam religijnych i artystycznych wrażeń, na które poeta bardzo był czuły, zjawiają się nowe i odmienne przedmioty poematów (np. „Gładjatorowie“), nowe i odmienne źródła natchnienia, z historycznej lub artystycznej przeszłości Włoch, z natury lub potocznego ich życia. Wszelako i w takich odzywa się zawsze patriotyczna struna i tęsknota. Z utworów osnutych na pojęciach i podaniach ludu najpiękniej udało się „Zachwycenie“, rozmowa, w której przebudzona z letargu matka opowiada małemu synkowi, co przez czas tego snu widziała w czyście i w piekle. Podług wyobrażeń ludu dusza osoby uspięnej snem letargicznym przebywa w niebie. W „Błogostawionej“ też sama dusza pocziwiej, prostej kobiety wiejskiej przyjęta jest na całą wieczność do nieba i tam oprowadzana przez swoje święte patronki. — Pobyt we Włoszech nie wstrzymał wcale patriotycznych i wiejskich natchnień Lenartowicza. Z talentu powstały „Ractawice“, większy poemat, którego sam tytuł wskazuje treść, a któremu to jedno można zarzucić, że krótki wiersz i skoczny, mazurko y rytm w dłuższym utworze wydaje się jednostajny i cokolwiek nużący. Do tego samego zakresu z dawniejszych tylko czasów należy: „Ze starych zbroi“. Ostatniem ogłoszonym dziełem Lenartowicza są „Rytmy narodowe“ (o Sobieskim i Kościuszcze), w tym samym zawsze ludowym i pieśniowym tonie i urodzaju. — Najchętniej maluje Lenartowicz obrazki słoneczne, lilje, bławaty, niezabudki, wieśniaka orzącego łąn polski, wieśniaczkę nad kołyską niemowlęcia, serca prostacze, niewinne, uczucia łagodne i tklive: miłość macierzyńską, modlitwę do Matki Najświętszej, przywiązanie do przyrody i dziejów.

Sami charakteryzował trafnie zakres swych natchnień w „Małym światku“, gdzie przyznaje, że myśl jego cicha nie wzlata nad dym ojczystej wioski, że oko dalej i szerzej nie sięga, niż do rodzinnego lasu, krzaków i strugi. Ujemną stroną niepospolitego zresztą talentu Lenartowicza jest jednostajność, niekiedy sztuczna pieśczoć i nadmierna naiwność.

24. Wieś polska w „Chłopach“

Wł. St. Reymonta.

1. *Struktura powieści.* — 2. *Obrazy przejawów gromadzkiego życia.* — 3. *Charakterystyka chłopa lipieckiego.* — 4. *Niskość kultury umysłowej i moralnej.* — 5. *Religijność chłopa.* — 6. *Antek Boryna i Jagusia Paczesiówna.* — 7. *Wartość „Chłopów.*

Arcydzieło Reymonta jest epopeją chłopską. W „Chłopach“ dał autor literaturze polskiej najpiękniejszy obraz życia wiejskiego i jest rzeczą wielce wątpliwą, czy literatura nasza zdobędzie się kiedykolwiek w przyszłości na wszechstronniejszy i piękniejszy obraz w tej dziedzinie. Cała powieść ma mocną strukturę i rozpada się na cztery części, odpowiadające czterem porom roku. Autor nie goni tutaj za efektami, za któreńi w poprzednich swoich powieściach przepadał; zapanował nad własnem słowem, które go już nie unosi naoslep na podobieństwo nieokiełzanego i rozhukanego rumaka. Wszędzie podziwiać można ład i umiar. Dał nam autor poznać wieś polską, jej groźne dramaty i konflikty, jej ciche idylle, a wszystko to na tle przyrody w precudnych jej opisach. Mamy tu obrazy takich przejawów

gromadzkiego życia: kopanie kartofli, sprawy w sądzie, nabożeństwa niedzielne i świąteczne w kościele, odpust, pogrzeb, jarmark w miasteczku, sprzęt kapusty, zaduszki, stawanie do wojska, ścinanie drzew, obchód wigilijny, kolęda, przęślicowe wieczornice, zatargi serwitutowe ze dworem, komisarzem i wojskiem, orka i siewy, narada gminna w sprawie szkoły polskiej, żniwa. Obok tego: miedlenie lnu, swaty w karczmie, wesele, Boże Narodzenie, schowanie żuru, nauczanie pacierza, wilja u Boryny, pasterka, taniec, niedźwiedniki we wsi, pogrzeb Boryny i wiele innych obrazków przesuwają się jak w kalejdoskopie. Postacie wiejskie są niezmiernie prawdziwe. Chłop lipiecki, to istota dzika, pierwotna, zła, przesądna, łakoma grosza i nie przebiegająca w środkach, byle go dostać. Pomimo pozorów mędrkowania i praktycznego rozumu, istota owa kulturę umysłową ma niską, w kulturze moralnej zdumiewa nieposzanowaniem prawa własności, niechlujstwem i obżarstwem, rozpustą i brakiem miłości bliźniego lub rodziny. Ilekroć rodzice oddadzą dzieciom grunt, a sami na łaskawy chleb do nich pójdą, dzieci (jak np. Jagustynkę) pędzą od siebie w świat. Antek Boryna pobił się z ojcem. Ale cóż w tem dziwnego? Czy to Józek Wachnik nie bije się co dni parę? Czy to Stach Płoczka nie przetrącił kulasa swojemu? Czy to nawet jeden z najlepszych, Szymon Paczoś, nie pobił i nie poparzył swej rodzonej matki? Czemuż się też i dziwić, że gdy Antek ze strzelbą do domu nadbiegł w chwili, kiedy ojciec zmagał się w śmiertelnych zapasach z borowym, wyciągnął flintę, przykucnął i przećgnawszy się bezwiednie, zmierzył do głowy ojcowej. Bywają też ci chłopcy nielitościwi i okrutni. Żyje np. we wsi rodzina Kozłów. Stary jest zawodowym złodziejem, ona z Warszawy ze szpitala zabiera podrzutki, które u niej giną: raz głodem zamorzy, drugi raz na śmierć oparzy... Nie traci na tem, bo dają „na pochówek“ i płacą za utrzymanie,

a lud sobie tłumaczy: „nie wie dzie się jej ze znajdami“. Chciwość nabytku materialnego, skąpstwo i zazdrość, obmowy i oszczerstwa, gwałtowność i popędlliwość, skora do śmiertelnej bójki, łączą się tu z religją grubą, pełną zabobonów, z obżarstwem, pijaństwem i rozpustą. Modlą się w kościele, słuchają wprowadzie kazań, lecz w kwietną niedzielę „społecznie“ tykają poświęcone kotki, bo one „chronią od bólów gardzieli“. Ponad tłumem chłopskim, licznym i różnorodnym, złożonym z mnóstwa głów sędziwych, starych, młodzieńczych i dziecinnych, z mnóstwa temperamentów i uzdolnień, ponad tłumem takich chłopów, jak Maciej Boryna, Grzela, Mateusz, Kłab, Stacho Płoszka, Szymon Pacześ, Jambroży, Kowal, Wojtek Kobus, Kuha, Dominikowa, Jagustynka, Agata, Hanka, Józka, Witek itd. górują dwie indywidualności, niezwykle i wybitne, a każda w swoim rodzaju: Antek Boryna i Jagusia Paczesiówna. Pierwszy, to natura demoniczna, skryta, głęboka, szatańsko zawzięta i nieustępliwa do zapamiętałości, skłonna do zemsty, natura o sile fizycznej ogromnej, lecz o moralnem wyrobieniu w duchu chrześcijańskiej etyki nikłym. Antek, porwany szałem, goreje jak snop objęty płomieniem, miota się i w rozbestwieniu ojca własnego zabić gotów; przy robocie za trzech wystarczy, rozumem innych przewyższa, ustatkowawszy się i dziedzictwo po ojcu objawszy, naczelną rolę zaczyna odgrywać w Lipcach. Jest on wprowadzie uosobieniem wad społeczeństwa lipieckiego, lecz jest także najdoskonalszym wyobrazicielem tęgości fizycznej i nieświadomionej potęgi ich. Jagusia natomiast jest upostaciowaniem wszystkiego, co piękne i ponętne; porywa czarem, nęci. Płacze, słuchając muzyki. „Duszę miała wielce czującą, jako ten kwiat niektóry, co niech jeno ziać nań chuchnie, a wnet owarzy się i rozdygoce z bolenia“. Nie dba zgola „o gronta, o zapisy, o majątki“, uczuciem cała żyje, dusza jej rwie się do Antka, jak później do kle-

ryka, syna organisty. Ale boi się grzechu. Koniec Jagusi jest brzydki, choć zasłużony: złośliwe, a oburzone niemoralnością Jagusi niewiasty lipieckie napadły na nią, pobiły i pokaleczyły, rzuciły na wóz, nakryły i wywiozły do lasu.

Energiczny ruch, zdolność obserwowania, opanowania wyobraźnią i wyzyskania w odpowiednim momencie wielkiej ilości objawów życia, przedmiotów, ludzi i rzeczy, doskonała znajomość zwyczajów i obyczajów, bogata i łatwa pamięć, która dopomogła Reymontowi do zgromadzenia wielkiego materiału rzeczowego i językowego z dziedziny życia, biegłość we władaniu narzeczem, wszystko to sprawiło, że „Chłopi“ są niezmiernie skomplikowanym, barwnym, niezmiernie plastycznym i zajmującym obrazem. W naszej powieściowej literaturze XIX wieku niema drugiej powieści, któraby zawierała tak bogaty skarbiec folklorystyczny. Niezliczona ilość drobnych obrazków czyto obyczajowych czy też okolicznościowych, skreślonych żywym, gorącym piórem, setki przysłówi, zagadek, obrzędów, przelotnych sylwetek postaci, które znikają z widnokręgu, napętniają powieść ciągłym zmiennym i urozmaiconym gwarem życia.

25. Zasługi J. I. Kraszewskiego na polu literatury i kultury polskiej.

1. *Płodność i wszechstronność talentu Kraszewskiego.* — 2. *Ujemne cechy: pośpiech, pobieżność, zaniedbanie w wykonaniu.* — 3. *Rozpowszechnienie potrzeby czytania.* — 4. *Powieści i czytelnictwo przed Kraszewskim.* — 5. *Cechy umysłowości Kraszewskiego.* — 6. *Próby na polu poezji, komedji i dramatu.*

Kraszewski był najpłodniejszym ze wszystkich pisarzy polskich, jacy kiedykolwiek żyli: prace jego

liczą na 300 dzieł a 600 tomów. Jest też jednym z pisarzy najbardziej wszechstronnych. W powieściach, które stanowią część największą jego pracy, dotyka najrozmaitszych zjawisk i stosunków obyczajowego i społecznego życia, a prócz tego pisze poezję, dramaty i komedje, zajmuje się nadto historją, literaturą, sztuką, archeologją, filozofją, nieraz też bieżącemi sprawami politycznemi. Tak ogromny zakres pracy w połączeniu z żywym, zawsze przystępnym, nieraz świetnym sposobem pisania, sprawiał, że i wpływ jego był bardzo wielki. Pracowitość jego była zdumiewająca: nie osłabił jej ani wiek, ani złe zdrowie, ani więzienie. Musiał oczywiście Kraszewski mieć wielką łatwość pracy, bez niej nie byłby mógł tylu dzieł napisać, ale ta łatwość była pomocą tylko, a nie główną sprężyną jego czynności. Ta mnogość pism i różnaitość kierunków miała wszakże tę nieuniknioną złą stronę, że Kraszewski musiał pisać pośpiesznie, pobieżnie, że dzieła jego są często zaniedbane w wykonaniu, a niedostatecznie rozważone w treści. Jego talent, istotnie dużej miary, byłby zapewne wydawał dzieła znakomitsze, gdyby więcej skupiony, był ich wydawał mniej. Ale taka już była natura i talentu i usposobienia Kraszewskiego, której zmienić nie było w jego mocy. Właściwą cechą i zasługą zawodu Kraszewskiego jest to, że jego książki treści najrozmaitszej, pojętne dla czytelnika jako powieści, przystępne i łatwe jako rozprawy naukowe, rozpowszechniły wielce zwyczaj i potrzebę czytania. W zakątkach wiejskich lub w małych miastach, gdzie przed rokiem 1830 i jeszcze po nim poprzestawano na małej liczbie książek czytanych przez całe życie, nauczono się pożądać ich i czytać więcej, pragnąć wiadomości o wielu rzeczach, szerszego zakresu myśli. Powieść przed Kraszewskim uboga, nie obfita na ilość dzieł, ani bardzo świetna

pod względem jakości, dzięki niemu podniosła się na stopień daleko wyższy, nabrała znaczenia, stała się codzienną potrzebą społeczeństwa. Aż dotąd potrzebę tę zaspokajały u ludzi wykształconych niemal wyłącznie powieści francuskie. Teraz książka polska, do codziennego użytku i rozrywki przeznaczona, zaczęła się szerzyć i zakorzeniła się jako konieczny w życiu czynnik. Gdy zaś Kraszewski i w powieściach swoich i w rozprawach i w artykułach dziennikarskich dotykał mnóstwa stosunków, obchodzących ogół i podawał wiadomości ze wszystkich dziedzin (literatura, sztuka, historia, filozofja, archeologia i t. d.), więc przez niego dochodziły te wiadomości aż do takich osób, które przedtem miały o nich bardzo słabe wyobrażenie. Tym sposobem działał on cywilizacyjnie, rozszerzał zakres myślenia i wiadomości, podnosił stopień oświaty w szerokich masach narodu. Ale rzecz jest naturalna i nieunikniona, że wiadomości w ten sposób udzielane, musiały być powierzchowne. Kraszewski sam miał umysł pojętny, ale więcej żywy, niż głęboki. Jak zaś jego wykształcenie i jego wiadomości były więcej rozległe niż głębokie i pewne, tak znowu jego pojęcia i zasady były niestałe i chwiejne. Umysł ciekawy i pojętny przedstawiał na encyklopedycznem przyswojeniu sobie wiadomości, których nie zgłębiał; podobnie charakter uczuciowy i wrażliwy, przystępny był wszystkim pojęciom i ideom, wchłaniał je, ale z nich stałych przekonań i zasad nie wyrobił. Miał zato autor „Starej Baśni“ przymiot u nas rzadki, przez który może nam być doskonałym przykładem pracowitości wielkiej i niezmordowanej i nieustającej, w której jest naturalnie i cnota wytrwałości i wielka miłość swego narodu. Przez talent niepospolity, przez wpływ, jaki wywierał, zostanie Kraszewski nazawsze w literaturze polskiej jako pisarz wielkiego znaczenia. Co do wpływu, to naj-

większy wywarł niezaprzeczenie przez swe powieści, czytane najszerzej i najchętniej. Właściwą jego siłą, jako powieściopisarza, jest obserwacja i wyrazista, energiczna charakterystyka postaci, zwłaszcza śmiesznych lub zdrożnych; szlachetne, zbliżone do ideału udają mu się zwykle gorzej. Świetna bywa niekiedy charakterystyka czasów w powieściach historycznych, zwłaszcza XVIII wieku. Treść często bardzo zajmująca, zawiłania i sytuacje wzruszające, czasem znów komiczne i bardzo zabawne. Sposób pisania, niekiedy zbyt pośpieszny i zaniedbany, jest żywy, energiczny; siła uczucia nieraz duża. Odwrotną stroną zalet powieściopisarskich jest często zdarzające się powtarzanie tych samych pomysłów i postaci w kombinacjach cokolwiek zmienionych, ponadto smak niedość wyrobiony, skłonność do przesady, czyto w tonie potocznym, czy też podniosłym i patryjotycznym. Za najlepszą z powieści historycznych Kraszewskiego uchodzi „Stara Baśń”. — W pierwszych latach swego zawodu próbował Kraszewski sił swoich w poezji i napisał wierszem białym rapsody z czasów pogańskich Litwy p. t. „Anafielas”, trylogię złożoną z trzech poematów: „Witolorausda”, „Mindowe” i „Witołdowe boje”. Gdy osiadł w Żytomierzu jako dyrektor tamtejszego teatru, począł pisywać komedje, do których wszakże nie miał szczególniejszego daru. Później wracał od czasu do czasu do tego rodzaju, kreśląc najchętniej obrazy dramatyczne z końca XVIII w. jak „Miód kasztelański”, „Panie Kochanku”, „Razdziwił w gościnie”, „Trzeci maja”.

26. K. Ujejski jako piewca bohaterstwa patriotycznego.

1. *Rozwój twórczości K. Ujejskiego.* —
2. *Zalety „Maratonu“.* — 3. *„Maraton“ jako pieśń na cześć bohaterstwa patriotycznego.* — 4. *Cel poematu.* — 5. *Bunt Jończyków przeciwko Darjuszowi.* — 6. *Walka mrowia niewolników z garstką wolnych.* — 7. *Myśl przewodnia „Maratonu“.* —
8. *„Skargi Jeremiego“.*

Ujejski odrazu, jednym skokiem, stanął na szczycie swego zawodu, a później już się nie rozwijał i nie postępował. Talent, nie zasilany nowemi zasobami myśli i pracy, nie mógł wydobyć ze siebie tych wszystkich sił, jakie miał z natury. Nie wyczerpał się, bo poeta pisał mało i nie wpadł w powtarzanie siebie samego, ale stanął na miejscu. Uczuciowy przede wszystkim, miał szczęśliwą znajomość swego talentu i pisał same wiersze liryczne. Raz jeden spróbował sił w dramacie („Samson“), ale napisał tylko akt pierwszy, w którym daje się widzieć właściwe mu usposobienie liryczne; talent dramatyczny musiał być słabszy, skoro ten pomysł Samsona pozostał tylko próbką i fragmentem. — Już „Maraton“, napisany, kiedy poeta miał lat zaledwie dwadzieścia, miał taką siłę uczucia i wyrażen, taką sztukę układu i taką żywość akcji, że zapowiadał wielkiego poetę. Cały ten utwór jest wielką, pełną gorącego zapału pieśnią na cześć bohaterstwa patriotycznego. Cel poematu sam wyrażnie we wstępie wskazuje: „Dawnych ołbrzymów przed wami postawię i z nimi wskrzeszę stary świat zamarty, może choć

wtenczas przy waszej niesławie ze wstydem poznaciei że jesteście karły". Poeta przenosi nas do Małej Azji w czasy zamierzchłej starożytności. Sardes płonie. Jończycy podnieśli rokosz przeciwko swemu ciemięzcy Darjuszowi, królowi Persów i przy pomocy Ateńczyków spalili zamek i świątynię. Satrapa posłał gońców do Suzy, a ci przerwali królowi ucztę wołaniem: „Sardes w gruzach leży!" Rozwścieczony monarcha ślubuje zemstę i woła magów, aby sądzili, czy zdoła pokonać Greków, którzy snąć stanowią potęgę, skoro zdobyli się na takie zuchwalstwo. Magowie wydali pomyślny wyrok: kraj Greków mały, rozbity na drobne państewka. Gdyby rozwalić mury Babilonu, możnaby ojczyznę Greków zasypać gruzami. Usłyszawszy, to Darjusz wysłał do Aten posłów z kategorycznym wezwaniem, by mu na znak poddaństwa dano wodę i ziemię. Lecz nieustraszoną lud ateński wśród szyderstw i przekleństw wywłócił posłów za miasto i wtrącił między „skalne rozłamy przepaści", zabił nawet tłumacza Greka, ponieważ usta skalat nienawistną mową. Dowiedziawszy się o tem, Darjusz wysłał do Grecji armję tak olbrzymią, że możnaby nią podbić świat cały. Milet, Eubea, Eretria padły, cała Grecja struchlała. W Atenach ludzie małego ducha poczęli wątpić, a nawet rozpaczć. Na rynku wstąpił na mównicę Milejades i wspomniał mową dodał otuchy wątpiącym: Kto chce być sługą, niech okręci powrozem szyję i peiza do Persów; niech się jak pies czołga, niech wybiją pokłony przed tyranem, który go będzie kopał, jak psa. My w nieszczęściu jednością silni, albo wroga wytepić, albo padniemy na polu chwały. Prawda, że wrogów mrowie nieprzejrzane, ale co znaczy motłoch niewolniczy, batem gnany na rzeź wobec garstki wolnych? Nas wzywają do boju posągi pradziadów, mogiły bohaterów, cała przeszłość sławą promienna,

Zagrzany taką gorącą przemową lud ruszył śmiało do boju i odniósł zwycięstwo. — „Maraton“ jest poematem lirycznym, którego główną siłą jest wyrazista idea, bijąca z każdego niemal wiersza, najsilniej zaś z ustępu piątego: ona spaja wszystkie części w jedną artystyczną całość. Idea ta tkwi w myśli przewodniej, że powszechny zapal w obronie ojczyzny zawsze zwycięża. Pozornie przedstawia się „Maraton“ jako powieść poetycka. Akcja w nim toczy się wartko, nie rozwija się bynajmniej w spokoju epickim, poeta nie charakteryzuje osób, które nie mają nawet mglistych zarysów ludzkiego ciała, lecz są tylko wcielonemi ideami.

Drugiem wybitnem dziełem Ujejskiego były „Skargi Jeremiego“, które wywarły na współczesnych potężne wrażenie. Oprócz zalet, któremi celował „Maraton“, miały jeszcze i tę zaletę, że w wielu swoich następach dawały wierny, gorący, potężny wyraz uczuciom, które wstrząsały sercem polskiem w r. 1846.

Na formę Ujejskiego, jako i na jego pojęcia i uczucia, najsilniej działał Słowacki i wpływ jego daje się rozpoznać wyraźnie, ale wpływ tylko, nie naśladowanie. W rytmie i dźwięku, w budowie strof działał niekiedy i wpływ Zaleskiego, ale znowu bez naśladowania. Po roku 1846 wydawał Ujejski szybko nowe zbiory poezji („Kwiaty bez woni“, „Zwiedłe liście“, „Melodje biblijne“). Zachował w nich poeta właściwe sobie przymioty: język i wiersz miał zawsze śliczny, nieraz wielką siłę uczucia, którą w swoich młodzieńczych dziełach okazał w stopniu może najwyższym. — W latach dojrzałych i w wieku już późnym mało dodał Ujejski do swych dawniejszych zbiorów. Jedyną różnicą między utworami późniejszymi a wcześniejszemi, jest pewien realizm, jakiego dawniej nie bywało (np. „Za służbą“). Ilu-

stracie do niektórych kompozycji Chopina, w których tłumaczy słowami myśl muzycznego utworu i oddaje jego charakter, a nawet rytm naśladuje, odznaczają się artystyzmem bardzo wybitnym.

27. Rozwój twórczości Jana Kasprowicza.

1. Pierwsze utwory Kasprowicza. — 2. Lud w utworach Kasprowicza. — 3. „Krzak dzikiej róży”. — 4. „Miłość”. — 5. „Marjan Olchowicz”. — 6. Wzmaganie się za-mętu w duszy poety. — 7. „Na wzgórzu śmierci”. — 8. Hymny o charakterze religijnym. — 9. Ukojenie duchowe. — 10. Wyznanie w „Księdze ubogich”.

W pierwszych swoich utworach malował Kasprowicz życie ludu, z którego sam wyszedł. Spotykamy tu naturalizm w najlepszym tego słowa znaczeniu, z jego prawdą, zrodzoną z wnikliwego wzywania się, ze zdolnością ujmowania typu zjawisk bez cienia stylizacji dowolnej. Poeta całym sercem ukochał ten lud, z którego wyszedł, nazywa go nawet „świętym”, ale znając zarówno zewnętrzną stronę jego bytu, jak i jego duszę, nie myśli go bynajmniej idealizować ani nawet wyodrębniać pod względem moralnym od reszty ludności. Przeciwnie, uwydatnia w sposób dobitny i jaskrawy, że w ludzie tkwią takie same uczucia, takie same obłądki, takie same pożądania i namiętności, takie same rysy usposobienia i charakteru, jak w innych warstwach narodu, tylko się w odmiennych przejawiają formach z powodu odmiennego stopnia kultury. Ujemne rysy nawet prze-ważają w jego utworach z życia ludu. Kasprowicz nie waha się nawet w jaskrawych barwach malować zbrodni, rozpusty, złośliwości, chciwości, okrucieństwa. A jednak pomimo wszystko poeta wierzy, że ten lud

dźwignie i zbawi umiłowaną ojczyznę. Lecz w r. 1898 w „Krzaku dzikiej róży“ Kasprowicz nagle wystąpił jako przeciwnik ruchu, którego dawniej był wyznawcą. Odezwał się niespodzianie z goryczą o swem dawnem „bożyszczu“ i rzucił mu w twarz przekleństwo za swoją sponiewieraną wiarę, za poświęcenia bezskuteczne, jakie dlań uczynił.

W r 1895 Kasprowicz wydał cykl poematów pt. „Miłość“. Książka ta dzieli się na następujące części; „Amore desperato“, „Miłość-grzech“, „Amor vincens“, „Przy szumie drzew“, „O poranku“. Niema tu łatwych, tkliwych wzruszeń erotycznych. Dla poety miłość jest potęgą żywiołową, która może zarówno dobroczynne, jak i złowrogie wywołać skutki, może zbawić, ale także zepchnąć w otchłań nieszczęść zbrodni. Dytyramb, zgrzyt sarkazmu, huk grzmiącego słowa, są stosowniejszemi do odmalowania dziejów takiej potęgi, aniżeli miękkie, łagodne strofki pieśni lirycznej.

Z czasem promienna wiara i otucha poety malały. W utworze pt. „Marjan Olchowicz“ wylał się ból jakiś doraźny, jątrzony rozmyślnem weń wpatrywaniem się i zasilany lekturą dawniejszych i współczesnych pesymistów. Coraz częściej pojawiały się w pieśniach Kasprowicza obrazy niepewności, zwątpienia, okropnych targów wewnętrznych, nie znajdujących nigdzie nietylko uspokojenia, lecz nawet bodaj chwilowego wypoczynku, ponieważ nieubłagany sceptycyzm pokruszył wszystkie podpory zarówno wiary, jak rozumu, a serce, spragnione szczęścia, nie mogło poprzestać na chłodnem uznaniu nieudolności naszej w rozwiązaniu najważniejszych zagadek myśli i życia. Więc powstawał zamęt coraz dolegliwszy. Wyraził się on naprzód formą łagodną w poemacie alegoryczno-fantastycznym: „Na wzgórzu śmierci“, przedstawiającym subtelnie z jednej strony wahanie się

duszy wygnanej z raju pomiędzy Lucyferem a Chrystusem, a z drugiej — stosunek rozumu i serca do prawd objawionych, jak niemniej rozpasania się samolubnych popędów i interesów wśród wielkich mas.

W przeciągu lat następnych zboleły duch poety wyrzuca szereg hymnów o charakterze religijnym: „Dies irae“, „Salome“, „Święty Boże“, „Moja pieśń wieczorna“, „Salve Regina“, „Judasza“, „Hymn św. Franciszka z Assyżu“, „Marja Egipcjanka“. Utwory te są rozmową z duszą świata za pomocą najpiękniejszych, najwznioślejszych symbolów, które barwę swą i ton kształciły w sercach ludzkich przez wieki. Poeta zwraca się najchętniej do tych właśnie symbolów, albowiem ciąży ku nim wielka prostota jego duszy. Wkłada w nie nową treść, a treść ta wymaga głębi, budowanej przez stulecia bólu ludzkiego. Ból stanowił najprzedniejszą ośnowę pomysłów Kasprowicza od najwcześniejszej doby jego twórczości. I w okresie pisania hymnów jest on najogólniejszym wyrazem jego pomysłów, tylko pogłębiony, rozszerzony do krańców, jako bói odwieczny, nieustający od zarania bytu człowieczeństwa i po wszystkie czasy zasiedziały na tym padole płaczu, w tym kraju „pogrzebnej pieśni“. Wspaniała obraz walki wiary ze zwątpieniem, z rozpaczą, znajdujemy w czterech poematach symbolicznych, przez poetę w tytule „ginącemu światu“ poświęconych. Tytuł ten uwydatnia dobitnie przewodnią myśl pesymistyczną, wywiązującą się w ośnowie cyklu z tragicznej kolizji uczuć duszy wątpiącej i zrozpaczonej zwątpieniem, a jednak głęboko religijnej, spragnionej wiary. „Ginącemu światu“ śpiewa poeta ponurą pieśń zagłady i zatracenia, pieśń pełną widzeń gorączkowych i bolesnych wyznań grzechu i winy.

Z biegiem lat coraz większe ukojenie ogarniało

duszę poety, a wraz z niem cicha pewność i pogoda. Zgrzyty dawne, bolesne szyderstwo w rozterce z nędzą rzeczywistości, dochodzą nas jeszcze z groteskowych „Historyj o bohaterskim koniu“, ale już w „Księdze ubogich“ pełno tonów ukojenia. W pieśni XI mamy wyznanie: „Przestałem się wadzić z Bogiem, serdeczne były to zwady, zrodziła je ludzka niedola, na którą niemasz już rady. Tłło w mej piersi zarzewie, materiał skier tak bogaty, że jeno dać w palenisko, a płomień ogarnie światy. Jak ongi miecz niosłem walczącym, tak dzisiaj niosę im spokój: Lecz już nie wadząc się z Bogiem, mam jeszcze cichą nadzieję, że na dnie mojego spokoju żar świętej wojny tleje“.

Poza „księgą ubogich“ ostatnimi dziełami Kasprowicza były: „Chwile“, „Siła“, „Marchońt gruby a sprośny“ oraz „Mój świat“.

Kasprowicz daje początek nowej epoce poezji polskiej. Struny romantyzmu, nawiązane do chwały dawnej państwowości polskiej i jej dziejów, napięte wrażliwością polityczną, przejęła wieczna siła rasy, budząca się w narodzie.

28. Zasadniczy problem „Lalki“ B. Prusa.

1. „Lalka“ a „Faraon“ i „Emancypantki“. —
2. Główny bohater „Lalki“. — 3. Walory fizyczne i psychiczne Wokulskiego. — 4. Stosunek społeczeństwa do Wokulskiego. —
5. Konflikt jednostki wybitnej z ogółem. —
6. Izabela Łęcka. — 7. Charakterystyka pana Łęckiego. — 8. Miłość Wokulskiego. —
9. Tragedja Wokulskiego.

Zasadniczy problem „Lalki“ B. Prusa jest ten sam, jaki autor poruszył w „Emancypantkach“ oraz w „Faraonie“: starcie jednostki genialnej, która spo-

łączeństwo może odrodzić, uszczęśliwić, lub przynajmniej powiększyć sumę dobrego w otoczeniu — z ogółem tępym, ślepym, z bezmyślnym tłumem, który tę genialną jednostkę miażdży. Wyrazicielem tego tragicznego problemu w „Lalce“ jest Wokulski, główny bohater powieści, który w okresie, kiedy rozgrywa się akcja „Lalki“, liczy lat czterdzieści pięć, a więc jest to człowiek w pełni sił, żądny życia, które chce opanować i przekształcić, to człowiek imponujący tężyzną i hartem zarówno ciała jak i ducha. Waleńom fizycznym odpowiadają w nim wartości ducha; wszystkie władze wewnętrzne Wokulski ma albo świetnie rozwinięte, albo potencjonalnie, lecz mocno tkwiące w jego duszy, gotowe w każdej chwili do zaznaczenia swej obecności: rozum, zdolny do twórczej, samodzielnej pracy we wszystkich kierunkach, które mu życie lub tendencje psychiczne narzucają, uczuciowość silną, zdolną do ogarnięcia bogatej skali zjawisk i wolę żelazną, konsekwentną, budzącą do czynu, do męskiej odważnej realizacji myśli i uczuć. Jednem słowem: Wokulski to jednostka wybitna, społecznie wysoko cenna jednostka, która przy odpowiednich okolicznościach mogłaby dać ogółowi bardzo wiele. Chodzi tylko o te okoliczności, o to, co społeczeństwo takiej jednostce da, jak ją wykształci i czy i jak będzie chciało skorzystać z tych zalet, które ona posiada. Otóż stosunek społeczeństwa do Wokulskiego był wprost haniebnym; od niego bohater „Lalki“ dostał tylko to, co mu mogło życie utrudnić, a ten kierunek, w jakim go ogół popychał, był zawsze naigrawaniem się z tych wartości, które Wokulski mógł i chciał społeczeństwu dać. Za winy, błędy, cierpienia i klęski Wokulskiego odpowiedzialne jest społeczeństwo. Konflikt jednostki wybitnej z ogółem, jakkolwiek istniał dla grupy idealistów epoki poprzedniej, romantycznej, był ła-

godny przez rezygnację, poddanie się dobrowolne koniecznościom zewnętrznym, natomiast o ile chodzi o Wokulskiego, który tej cechy nie będzie posiadał, dojdzie on do silnej jaskrawości, do głuchej walki z otoczeniem. A ta walka zaznaczyła się już w epoce wczesnej młodości Wokulskiego, gdy był subjektem u Hopfera. Tkwiąc na samem dnie społeczeństwa, poniżony, zdeptany, rozumie, że dźwignąć go może tylko wiedza, więc uczy się po nocach, z zapalem i energją niesłychaną, lecz ogół, zamiast mu dopomóc, naigrawa się. Potem Wokulski idzie do powstania w r. 1863, a po jego upadku na Sybir. Po powrocie do kraju nie może nigdzie znaleźć pracy, dlatego żeni się z bogatą wdową, która mu majątkiem swym zapewnia egzystencję. Po śmierci żony natrafia na „lalkę“ tj. na pannę z rodu arystokratycznego, nazwiskiem Izabella Łęcka. Ojciec jej majątku już prawie nie posiada, kamienica idzie prawie na licytację, ale pan Łęcki nie zdaje sobie sprawy z położenia, zawsze pięknie się ubiera, nie żałuje nawet pieniędzy na podróż do Paryża, dla przyjemności, słowem, choć grozi mu ruina i choć środków utrzymania dostarcza Wokulski (który, by móc ożenić się z panną Izabellą, zdobył jako dostawca wojenny krociowy majątek), on tego nie widzi i jak małe dziecko chodzi z uśmiechem nad przepaścią. O pracy ja'niejkolwiek zupełnie nie pomyśli, nie potrafiłby zresztą pracować. A i pocóż pracować, gdy pieniędzy, dzięki stosunkom z Wokulskim nie brak. Bohater „Lalki“, by zwiększyć swój i tak już imponująco wielki majątek, założył spółkę do handlu ze wschodem, dobrze się rozwijającą, umieścił w niej kapitał Łęckiego i płaci mu roczny procent. Suma procentu przewyższa o wiele sumę dochodu od kapitału Łęckiego, ale Łęcki nawet się nie zdziwi, jeśli od stu rubli dostanie procentu czterdzieści. Rzecz jasna, że Wokulski

wspomaga ojca przez wzgląd na córkę, marzy bowiem o pojęciu panny Izabelli za żonę, a nim się to stanie, nie chciałby, by zaznała niedostatku. Lecz Wokulski przy całym swoim rozumie nie zdaje sobie jasno sprawy z przesądów społecznych, tkwiących głęboko w poglądach arystokracji. Zdaniem panny Izabelli Wokulski mógłby być zarządcą majątku ojca, pełnomocnikiem, doradcą, ale nigdy mężem. Panna Izabella widzi wprawdzie, że jej konkurent góruje nad całym otoczeniem sercem, rozumem i wolą, coś, kiedy prześiaduje w sklepie, prowadzi rachunki. Stosunki panujące w społeczeństwie odgradziły Wokulskiego od panny Izabelli chińskim murem tak, że kiedy poraz pierwszy po przezwyciężeniu niesłychanych trudności, mógł się z nią zetknąć, kiedy miał możność obserwować ją i oceniać jej wartość moralną, uczucie rozwinęło się tak potężnie, że rozum, uzbrojony w cały aparat krytyczny, usunąć miłości nie mógł, Wokulski stał się niewolnikiem swego uczucia, które się przerodziło w namiętność. W tym właśnie okresie czasu Izabella spostrzegła, że nie zjawia się żaden książę, by prosić ją na kolanach o rękę, więc ogarnęła ją trwoga przed staropanieństwem; z tej też przyczyny postanowiła, choć z bólem serca, poświęcić się i uszczęśliwić Wokulskiego swą osobą. Ale on poznał, że panna zdobyła się na ten krok z musu, niebawem zaś przekonał się też, że p. Izabella w płochości swej jako narzeczona idzie za daleko. Brak jej było elementarnej uczciwości. Wówczas wszystko rozprzegło się w Wokulskim. Złamany, sprzedał sklep Żydom, wycofał się ze spółki handlowej, na której czele stanęli również Żydzi i popełnił samobójstwo.

29. Obraz społeczeństwa polskiego w „Weselu” St. Wyspiańskiego.

1. Znaczenie poezji Wyspiańskiego dla narodu polskiego. — 2. Wyspiański jako satyryk. — 3. Ekspozycja „Wesela”. — 4. Rola Chochoła. — 5. Postaci widmowe. — 6. DIALOG Stańczyka z dziennikarzem. — 7. Poeta i Rycerz. — 8. Zlecenia Wernyhory. — Rola złotego rogu. 10. Symboliczny tan. — 11. Letargiczny bezwład społeczeństwa polskiego.

Autor „Wesela” był lekarzem schorzałej wskutek długoletniej niewoli duszy ludzkiej. Wśród wichrów, nawałnic i piorunów, bijących w skołatany korab naszej ojczyzny, wśród serc zwątpionych i beznadziejnych, nieraz smutnych lub zatrutych, stał on jak słup ognisty i dokoła rozsiewał promienie nadziei, zarzewie miłości, schodził w najgłębsze tajnie duszy polskiej, wygrzebywał z popiołu beznadziejność, iskry wiary rozniecał swem płonącym sercem, kołó ból, stał zawsze jak skała granitowa wśród spienionych bałwanów morskich, o której stalką pierś rozbijały się zakusy wrogów. Bo cały jego dorobek duchowy, to jedno potężne, tytaniczne uczucie miłości, które śniło w oczy wyrzuci słowa gorzkiej prawdy, lecz ciepłym sercem przytuli do siebie, ukoi ból, pocieszy. Jako satyryk, rozpalonem żelazem wypalając zastarzałe rany swego narodu, staje przed nami Wyspiański w „Weselu”. Pierwszy akt tego arcydzieła stanowi ekspozycję dramatu: poznajemy kwestję zasadniczą oraz osoby. Odbywa się wesele przedstawiciela sfery inteligencji z dziewczyną z ludu, ale ani lud, ani inteligencja wzajemnie się nie rozumieją. Są sobie zupełnie obcy. „Wyście sobie, a my sobie, każdy sobie rzepkę skrobie” — mówi słusznie stara Klimina. Lecz młodsze pokolenie inteligencji jest zyczliwiej uspo-

sobione dla ludu, niż starsze. Akt ten kończy się przejściem. Na ogrodzie sterczy chochoł t. j. krzew otulony w snop słomy. Poeta upoważnia Pannę Młodą, aby za pośrednictwem Chochola zaprosiła na wesele tych, którym źle, których bieda, piekło dręczy, których duch się strachem męczy, a do wyzwolenstwa się rwie". Panna młoda, biorąc to za żart, zaprasza Chochola. W akcie drugim przesuwają się przez scenę rząd widmowych postaci z przeszłości dziejowej wskrzeszonych. Sprowadza je Chochół tj. ironja, która niekiedy przybiera wszystkie pozory przeznaczenia. Oto pojawia się Stańczyk, przed którym spowiada się ze swoich win, rozpacz, zwątpień, dziennikarz. Biada, że współczesne pokolenie „to niegodnych ojców niegodni synowie“. W Polsce wszystko sromotą, wszystko wstydem palącym. „Wszystko pędzi ku otchłani: niech się już raz wszystko zetrze, ra proch zsypie, na gruz rozwali“... Stańczyk ironizuje, nakoniec wręcza Dziennikarzowi „kaduccus polski“, by nim mącił każdą narodową.—Pojawia się z kolei Rycerz i oznajmia Poecie, że „jutro dzień, przededniem świt“. Rycerz zdruzgotał wieko trumny, bo czas, by wstał“. Następnie przesuwają się przez scenę: zdrajca hetman Branicki, upiór Szeli, nakoniec Wernyhora. Ten ostatni daje Gospodarzowi trzy zlecenia. Przedewszystkiem Gospodarz ma rozesać wici przed świtem i zgromadzić stany oraz lud przed kościołem, by czekał, aż usłyszy tętent od krakowskiego gościńca. „to będzie jechał on z Archaniołem“. Nakoniec wręcza mu złoty róg. „Na jego głos spotężni się Duch, podejmie Los“, Gospodarz przysięga, że te wszystkie polecenia święcie spełni. W akcie trzecim rozbawienie i nietrzeźwość weselników wzmagają się. Gospodarz posyła Jaśka z rogiem na wici, a sam usypia. Gdy Czepiec go obudził, Gospodarz z przerażeniem przypomniał sobie swe karygodne i fatalne zaniedbanie. Niebawem ma las zasumieć, przeto gromadzą się wszyscy weselnicy i wyczekują, kiedy

ozwie się donośny ton cudownego rogu. Lecz złe wroźby się pojawiają na niebie i ziemi: przelatują kraczące złowrogo stada wron, z chmur tworzą się potworne kształty, jakieś wojsko w ogniu stoi, w powietrzu niesie się zgiełk i wrzawa. Wszyscy zebrani z udręczeniem w duszy, z bezbrzeżną tęsknotą, a najgorętszem pragnieniem, wśród głuchej ciszy, wśród napięcia tęsknoty tak potężnego, jakgdyby krew w biegu swym w żyłach stanęła i tętno serca skrzepło, wsłuchują się w dalekie szmery, azali się nie ozwie granie rogu. A gdy tak martwieją w zasłuchu zwartą gromadą, gdy nie grzmi róg, nie szumie las, wpada Jasiek, a za nim chyłkiem wkrada się Chochół. Cóż się pokazało? Ofo Jasiek nieopatrznie zgubił róg! Nie zagrzmi cudowne narzędzie, nie stanie się cud, o którym śniły pokolenia, że załśni złoty świt wolności. Na polecenie Chochóła Jasiek łączy pary, które ulegają sennie, bezwolne. Chochódobywa skrzypek i gra. Jakby zaczarowane tonami Chochoła kręć się wszystkie pary w kółko automatycznym ruchem, a na ich twarzach trupia bladeść i niezmiennie bolesny wyraz beznadziejnego smutku, jakiegoś oczekiwania śmiertelnego niepokoju i żalu, a Chochół szydzi zgrzytliwym śpiewem: „Miałeś, chamie złoty róg, miałeś, chamie, czapkę z piór, czapkę wichur niesie, róg huk po lesie, ostał ci się ino sznur“. — W półśnie, w marzeniu, jawią się owe wielkie czyny i głośnie hasła, dzwoniące pustką konwencjonalnego trąbesu. Hipnoza martwej tradycji załamuje wolę czynu Polski, zebranej w chacie bronowickiej. Rządy dusz ma w swem ręku chochoł, wiecheć słomy, w który otula się na sen zimowy krzewy różane, wyobraziciel wygodnej drzemki, letargu, kompromisowej ochrony przed wichrem życia. W takt j. dnostajnej, usypiającej melodji, którą przygrywa chochoł, wciąż kręć się bezwolnie w kółko pany i chłopcy, niezdolni do czynu, z którego jedynie urodzić się może cud wyzwolenia. — Potężna była wyobraźnia poety,

który stworzył dramat, gdzie świat rzeczywisty, kreślony z prawdą najszczerszą, wchodzi w stosunek ze światami mar, obcuje z nim, wierzy w jego istnienie, nawet po zniknięciu widziadeł, a czytelnik, czy widz, zdumiony, olśniony, wierzy również w możliwość tego wszystkiego, co się przed jego oczyma przesuwają.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

1. Znaczenie twórczości H. Sienkiewicza dla narodu polskiego.	3
2. Stan. Przybyszewski jako dramaturg.	6
3. Tragedja ks. Janusza Radziwiłła.	9
4. Rozwój zasadniczych wątków w „Potopie” H. Sienkiewicza.	12
5. Ewolucja duchowa Andrzeja Kmicica.	16
6. Obóz polski i szwedzki w „Potopie” H. Sienkiewicza.	20
7. St. Wyspiański jako dramaturg.	23
8. Typy kobiet aktywnych i biernych w powieściach historycznych H. Sienkiewicza.	26
9. Szlachta zaściankowa w „Nad Niemnem” E. Orzeszkowej.	30
10. Chłop i wieś w powieściach E. Orzeszkowej.	33
11. Świat żydowski w powieściach Elizy Orzeszkowej.	36
12. Tragedja Juranda ze Spychowa.	39
13. Konflikt moralny dra Tomasza Judyma.	41
14. Dwa pokolenia w „Warszawiance” St. Wyspiańskiego.	45
15. Petronjusz a Leon Płoszowski.	48
16. Rozwój pozytywizmu polskiego.	51
17. Twórczość Marii Konopnickiej.	54
18. Obraz Polski przedhistorycznej w „Starej Baśni” J. I. Kraszewskiego.	57
19. Walka Geniusza twórczego ze skostniałą tradycją.	61
20. Artystyczna i ideowa wartość „Popiołów” St. Żeromskiego.	64
21. Ideał człowieka współczesnego u H. Sienkiewicza.	67
22. Polityczne do literatury poromantycznej.	70
23. Lirnik Mazowiecki.	73
24. Wieś polska w „Chłopach” Wł. St. Reymonta.	76
25. Zasługi J. I. Kraszewskiego na polu literatury i kultury polskiej.	79
26. K. Ujejski jako piewca bohaterstwa patriotycznego.	83
27. Rozwój twórczości Jana Kasprówicza.	86
28. Zasadniczy problem „Lalki” B. Prusa.	89
29. Obraz społeczeństwa polskiego w „Weselu” St. Wyspiańskiego.	93